Nr. 182.

Lwów — Sobota dnia 8 Sierpnia.

Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 6 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" o kole, o zaręczynach, ślubach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie apteki, zakładów, doniesienia z sądu, wszelkich przedsiębiorstw i t. d. i t. d. 25 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 40 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ:
Korespondencye prywatne za każde słowo
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Cyryaka. Jutro: D. 11 po Św. | Pantaleimona N. 11 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 52, Zachód 7 „ 18

Długość dnia g. 14 m. 26, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.



## Przegląd polityczny.

Lwów 7 sierpnia.

Ostatni spis ludności w Prusach wykazał nadzwyczaj słaby wzrost ludności w prowincyach polskich tego państwa. W pięcioleciu od 1890 do 1895 r. przybyło ludności w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Wschodnich i Zachodnich zaledwie półtora procentu, gdy ogólna liczba ludności Prus podniosła się o 5 prot., a w niektórych zachodnich okręgach dosięgła 11 prot. Przytem zważyć należy, że to nieznaczne powiększenie się zaludnienia w prowincyach polskich przypada wyłącznie prawie na miasta i okolice fabryczne, powiaty zaś, zaludnione przeważnie przez ludność wiejską, wykazują, podług ostatniego spisu mniej lub więcej znaczne cofanie się zaludnienia w porównaniu z okresem poprzednim.

Stanowi to najwyraźniejszy dowód trudnego nad wyraz położenia, w jakiem od dość dawna znajduje się cały niedawnie rolniczy wschód monarchii pruskiej, albowiem zastój w rozmnażaniu się ludności nie można wytłómaczyć przyczynami naturalnemi, t. j. przewyżką wypadków śmierci nad urodzeniami, lub zmniejszającą się płodnością miejscowego ludu. Ów zastój przedewszystkiem się tłumaczy przybierającą coraz groźniejsze rozmiary emigracyą. Trzy polskie prowincye Prus nie mogą już dziś wyżywić miejscowej ludności, a przynajmniej zapewnić jej odpowiednich warunków bytu ekonomicznego, więc zmuszają corocznie znaczny procent swych mieszkańców do szukania w innych stronach korzystniejszego zarobku. W. Ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie dostarczają corocznie blizko połowy ogólnego kontyngensu wychodźców zamorskich z Niemiec; niezależnie zaś od wychodźtwa zamorskiego istnieje jeszcze bardzo ożywione wychodźtwo wewnętrzne, ze wschodnich prowincyj do zachodnich, bogatszych okolic Niemiec, gdzie w nadreńskich i westfalskich okręgach fabrycznych potworzyły się w ostatniem czasie liczne polskie kolonie, a niekiedy i po kilkadziesiąt tysięcy głów liczące kolonie, złożone wyłącznie z Poznańczyków, Górnoślązaków, mieszkańców Wschodnich i Zachodnich Prus.

Niewątpliwie, przyczynił się do ekonomicznego upadku tych prowincyj, a tem samem i do tak gwałtownego wyludniania się wsi w nich zastój, trapiący od całego szeregu lat rolnictwo europejskie. Z samej natury rzeczy okolice te, opierające byt swój ekonomiczny prawie wyłącznie na rolnictwie, daleko dotkliwiej odczuwają następstwa tego przesilenia, niż prowincye, czerpiące nietylko z rolnictwa, ale i z przemysłu swe siły żywotne. Dalej trzeba wziąć także w rachubę odmienny podział własności ziemskiej we wschodnich a zachodnich prowincyach monarchii. Te ostatnie, w których przeważa drobna własność ziemska, mniej odczuwały skutki przesilenia rolnego, niżeli pierwsze, będące siedzibą rozległych latyfundyów. Stwierdziło doświadczenie, że drobny rolnik daleko łatwiej zdoła się przystosować do zmiennych warunków ekonomicznego bytu i z większą łatwością znosi skutki przesilenia, niż wielki właściciel ziemski. Korzystniejsze o wiele położenie rolnictwa w zachodnich Niemczech uległo się przedewszystkiem w daleko większem niż na wschodzie rozdrobnieniu tamtejszej własności ziemskiej; własność ta w okolicach leżących po zachodniej stronie rzeki Łaby odłużona jest zaledwie do 30 proc. jej wartości, gdy na wschodzie tej rzeki, przeważnie obszary wielkich właścicieli dźwigają ciężar długów hypotecznych, wynoszący 60 proc. wartości ziemi.

Lecz oprócz tych ogólnych przyczyn istnieją jeszcze inne, miejscowe. Niemałą rolę odgrywa spowodowany ostatniemi ustawami coraz groźniejszy upadek przemysłu rolnego: gorzelnictwa i cukrownictwa. Niemal zabójcze zwiększenie podatków od okowity i cukru zawdzięczają rolnicy wielkopolscy głównie politycznej przewadze zachodnio-niemieckich swych współzawodników, którym udało się przeprowadzić w sferze polityki podatkowej, obciążającą prowincye wschodnie a przynoszącą rozwój zachodnich monarchii. Nowy podatek od cukru, narażający cukrownictwo wielkopolskie na dotkliwe straty, uchwalony został w wyłącznym interesie fabrykantów cukru i rolników zachodnio-niemieckich.

Dalej na Wielkopolskę fatalnie wpływa trudność korzystnego zbytu zboża i innych płodów rolnych w własnym kraju, nie odznaczającym się zbyt wielką siłą konsumcyjną. Podaż przewyższa tu popyt, co naturalnie ujemnie działa na ukształtowanie się cen miejscowych. Jako tako zaradzić mogłoby złemu zniżenie taryf kolejowych od zboża przewożonego ze wschodu na zachód monarchii. Przeciwko jednak niebezpieczeństwu, zagrażającemu od współzawodnictwa zboża wielkopolskiego, bronią się skutecznie producenci rolni z tamtej strony Łaby, obalając swymi wpływami wszelkie wnioski wschodnich pruskich rolników, zmierzających do zniżenia kosztów przewozu zboża na kolejach państwowych.

Rzecz tedy jasna, że w takich warunkach rolnictwo wielkopolskie upadać musi coraz bardziej; upadek zaś jego w tym kraju, czerpiącym z tej gałęzi gospodarstwa główne swe siły żywotne, z samej natury rzeczy odbija się fatalnie na wszystkich innych stosunkach ekonomicznych, powodując zastój ogólny. Powolnie, lecz stale, wschód jest wyzyskiwany na korzyść zachodu, bogatszego, cieszącego się pomyślniejszem położeniem ekonomicznem i faworami rządu. To zupełnie tłómaczy szybkość, z jaką bankrutują wielkopolscy ziemianie, tłómaczy także i pochopność, z jaką rząd utrudnia położenie rolników w prowincyach wschodnich na korzyść ich zachodnich konkurentów, w ten bowiem sposób wspiera zadanie komisyi kolonizacyjnej. Trzeba o tem zawsze pamiętać, ilekroć się woła z oburzeniem, że oto ten lub ów ziemianin znowu „skurczył" ziemię polską.

### Po wycieczce hr. Badeniego do Lublany. — Goście.

Piszą nam z Wiednia, 6 sierpnia:

Okoliczność, że burmistrz Lublany Hribar, witając prezesa gabinetu, zakończył swą mowę zdaniem polskiem, co skłoniło hr. Badeniego wygłosić kilka słów po polsku, nie zaniepokoiła nawet zawodowych tutejszych organów szowinizmu niemieckiego, jak *Deutsche Zeitung* i *Ostdeutsche Rundschau*. Jedynie *N. fr. Presse* na tem zajściu osnuła dziś cały, długi artykuł wstępny, usiłując z prostej grzeczności hr. Badeniego wyprowadzić wniosek, że sprzeniewierzył się wygłoszonemu w r. z. programowi, który uznawał wyższą cywilizacyę niemiecką. Trudno przypuścić, aby *N. fr. Pesse* na prawdę dopatrywała się niebezpieczeństwa dla narodowości niemieckiej i jej historycznej pozycyi w tem, że prezes gabinetu użył w Lublanie kilku słów polskich. Jedynie fatalna konkurencya z skrajnie niemiecko-narodowymi prądami popycha do podobnych dywagacyi, — daremnych, bo w licytacyi teutonizmu zawsze kawaler Schönerer pobije wszystkich współzawodników. Artykuły takie, jak dzisiejszy w *Nowej Fressie*, niezawodnie przyczyniają się do rozdrażnienia Niemców, ale nie skorzysta z tego lewe skrzydło niemieckiej lewicy, którem dowodzi teraz dr. Schlesinger, lecz jedynie ruch skrajnie niemiecko-narodowy. Tak samo przed kilku laty wszelkie usiłowania staroczechów dorównania młodym w radykaliźmie nie ocaliły stronnictwa staroczeskiego, lecz przygotowywały zupełne zwycięstwo młodoczechów. Bądź co bądź, hr. Badeni w Krainie doznał nadzwyczaj serdecznego przyjęcia. Ile pamiętamy, żaden z jego poprzedników nie doznał tam równie serdecznego. Powinno to oddziałać także na przyszłe zachowanie się posłów słoweńskich w Radzie państwa, gdzie pewna ich część, zbliżona właśnie do dzisiejszego burmistrza Lublany, dotąd zajmowała stanowisko opozycyjne wobec rządu. Dowody szczerej troskliwości o dobro tej prowincyi, a zwłaszcza srogo dotkniętej zeszłoroczną katastrofą stolicy, tudzież dowody osobistej uprzejmości, które Słoweńcy otrzymali ze strony prezesa gabinetu logicznym trybem mogą wpłynąć korzystnie na przyszłą, solidarną taktykę parlamentarną Słoweńców.

Król i królowa rumuńscy, zawitawszy wczoraj w południe incognito do Wiednia, dziś rano wyjechali w dalszą drogę do Szwajcaryi, gdzie zabawią sześć tygodni. Hr. Gołuchowski z żoną był na obiedzie u pary królewskiej w hotelu Imperial. Ponieważ król i królowa kilka godzin pomiędzy przyjazdem a obiadem poświęcili przechadzce po stolicy, nie było oczywiście czasu do rokowań politycznych. Ale też zapewne nie zachodziła żadna ich potrzeba. Szczegóły przyjazdu króla Karola na uroczystość otwarcia tak zwanych Wrót Żelaznych Dunaju, których urzędowy program został wczoraj ogłoszony, tudzież pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie i Sinai, ułożono już na niedawnych konferencyach hr. Gołuchowskiego z ministrem Sturdzą. W ogóle stosunki pomiędzy rządami tutejszym a rumuńskim, które dawniej pozostawiały wiele do życzenia, obecnie są tak normalne, jasne i przyjazne, że nie wymagają wyjaśnień i układów. Ciekawszą jest kwestya stosunku ks. Ferdynanda bułgarskiego do Austro-Węgier. Jak wiadomo, uznany nareszcie księżę, jako taki nie był jeszcze przyjmowany przez Cesarza Franciszka Józefa. Domyślano się, że w powrocie z Monachium zatrzyma się w Ischlu. Tymczasem książę wczoraj wprost z Monachium przybył do Ebenthalu, a więc i teraz jeszcze nie dostąpił urzędowego przyjęcia na dworze cesarskim. W Sofii czeka go omawiana od dawna sprawa przyjęcia znanych emigrantów bułgarskich do wojska krajowego w tych rangach, którychby byli dostąpili w ciągu lat 10, gdyby się nie byli dopuścili ohydnego zamachu na ks. Aleksandra, wskutek którego musieli kraj opuścić. *Au fond* pozycya ks. Ferdynanda w tej kwestyi nie jest tak trudna, jak się wydaje. Jeżeli mu chodziło jedynie o uznanie, to, dostąpiwszy odnośnego fermanu W. Porty, który jest nieodwołalny, nie potrzebuje obecnie czynić Rosyi ustępstw przesadnych. Być może, iż osobiście w Petersburgu w sprawie owych oficerów złożył pewne przyrzeczenia, ale konstytucyjny ustrój Bułgaryi ułatwia mu niedotrzymanie takich obietnic, byle jeszcze posiadał dosyć wpływu, aby stronnictwo wprost russofilskie usunąć od steru kraju.

## Korespondencye.

**Stanisławów 2 sierpnia.**

*(Nowy radzca dworu).*

Miasto nasze od dwóch lat zajęło w pośród innych prowincyonalnych stanowisko wybitne, dzięki ustanowieniu w grodzie Rewery dyrekcyi kolei państwowych. Na czele dyrekcyi stanął mąż, wolny od pessymistycznych przesądów, pełen silnej woli, o ręce — jak sobie tu zrazu w kołach urzędniczych mówiono — „twardej". Postrachem tym był p. Ludwik Wierzbicki. Objąwszy urzędowanie, złamał swą „twardą ręką" odrazu opinię o nim przedwczesną. Prawda, że nie zapuszczał się w przesadne grzeczności, że żądał od podwładnych swych pracy uczciwej, sumiennej i pilnej, — prawda, że niechętnem uchem przyjmował plotki czynione przez tych, którzy chcieli zdobyć sobie dobre imię kosztem kolegów biurowych — ale prawda i to także, że odrazu zaskarbił sobie zaufanie wszystkich, przywiązanie, wreszcie żywą sympatyę. I nietylko w sferach kolejowych rostaczał p. Wierzbicki ten urok. Poznało go rychło całe miasto i polubiło, widząc w nim człowieka poważnego, o charakterze nieskazitelnym, idącego przez całe życie drogą pracy, przełożonego, którego sprawiedliwość jest niewzruszona, obywatela o wysokich przymiotach towarzyskich. Czcigodna jego małżonka zaskarbiła sobie również szybko wielkie poważanie, bo chętnie śpieszy wszędzie, gdzie cele publiczne tego wymagają, gdzie dobro bliźnich ją wzywa. Serdecznie opiekuje się pani Wierzbicka ubogą dziatwą, pamięta o przyodziewku dla niej, o gwiazdce, rozwija pożyteczną działalność jako przewodnicząca tutejszego stowarzyszenia dam dobroczynności, a przyjęte na się obowiązki pełni z iście chrześcijańską pokorą i gorliwością.

W krótkim więc stosunkowo czasie doczekał się p. Wierzbicki uznania i wdzięczności szerokich kół towarzyskich i urzędowych, ale czekała go jeszcze inna nagroda. Oto ubiegłego tygodnia doszła nas wiadomość, iż Cesarz nadał temu dzielnemu urzędnikowi tytuł i charakter radzcy dworu. Przyjęto to odszczególnienie z niepodzielnem zadowoleniem i pośpieszono dać wyraz temu uczuciu. We środę tedy złożyli urzędnicy kolejowi p. Wierzbickiemu swe gratulacye, a on w odpowiedzi na życzenia te, wypowiedziane przez wicedyrektora p. Festenburga, wskazał deputacyi drogę, jaką doszedł do dzisiejszego wyszczególnienia. Oto ściśle pełnił swe obowiązki, cierpliwie służył, ze stopnia na stopień powoli wstępował, gardząc innemi drogami zdobywania życzliwości przełożonych, aż wreszcie znalazł się na stanowisku dzisiejszem. Służba urzędnicza — to służba ciężka i żmudna, ale przy silnej woli można ją pełnić należycie. Dyrektor zapewnił przytem, że jak dotąd tak i nadal na jego względy, uznanie i poparcie mogą liczyć tylko ci urzędnicy, którzy drogą prostą, drogą rzetelnej, z godnością wykonywanej pracy idą.

Niższy personal służbowy, dzieląc radość z okazyi odznaczenia szanowanego i kochanego dyrektora, uczcił go także wedle sił swoich. Mianowicie konduktorzy kolejowi, maszyniści, robotnicy z warsztatów i nadzorcy kolejowi, wyprawili wieczorem okazały korowód z pochodniami i muzyką, a przybywszy przed dom, w którym mieszka radzca Wierzbicki, złożyli mu swe serdeczne życzenia. Z balkonu podziękował p. Wierzbicki za objaw tej życzliwości, a kilkutysięczny tłum rzucił w powietrze gromki okrzyk na cześć nowego radzcy dworu.

Prawda to oczywista, że dla prawdziwej zasługi wiele serc się otwiera.

*Radwan.*

**Chicago 24 lipca.**

(*N-n.*) Donoszą tu z Brazylii, że w kraju tym, p. Miranda Rosa zawarł z tamtejszą dyrekcyą robót publicznych i kolonizacyi, na przeciąg lat piętnastu, układ o skolonizowanie jednego miliona hektarów ziemi. Tutejsi ajenci emigracyjni agitują wśród Polaków miejscowych, aby emigrowali do Brazylii na terytoryum p. Rosy, który w każdem pięcioleciu obowiązuje się sprowadzić pewną stałą ilość kolonistów tak, że po latach piętnastu ma ich być 130,000. Ziemie tego Rosy są pomieszczone pomiędzy rzekami Ciuras, Paranapanema i Parana. Parcele dla kolonistów wynoszą 25 do 35 hektarów. Kontrakt z każdym kolonistą opatrzony jest rozmaitemi zastrzeżeniami, a jeśli ich przedsiębiorca dotrzyma, to kolonizacya Parany wzięłaby trochę lepszy obrót, jak dotychczas — ma się rozumieć, jeżeli nie będą na porządku dziennym przekupstwa urzędników brazylijskich, bo ci są przedajni i bezczelni. O tej nowej kolonizacyi w Brazylii przesyłam wiadomość raz dlatego, że z tutejszych włościan polskich niejedna gromadka chciała szukać tam lepszego losu i że wiadomo mi jest, iż ten p. Rosa wysłał już swoich ajentów do Europy, a między innemi do Galicyi i Królestwa Polskiego, a powtóre dlatego, iż wiem z pewnością, że rządowi brazylijskiemu przedstawiono memoryał, wykazujący konieczność wstrzymania immigracyi polskiej do Parany, w przeciwnym bowiem razie ów rozległy stan stanie się nawskróś polskim, co w przyszłości może być dla Brazylii źródłem ciężkich kłopotów. (*Przyp. redakcyi*: Jak z telegramu przysłanego przed dwoma dniami wiadomo, rząd brazylijski zamknął zupełnie wstęp Polakom do Parany).

Do tutejszego duchowieństwa polskiego nadeszło z Brazylii wezwanie, aby przysłali polskich katolickich kapłanów, których właśnie w Bazylii brak zupełny, tak że n. p. na koloniach Agua, Amarella Antonio, Olytho i Matto queimado, z powodu braku księdza katolickiego, zjawił się pastor ewangelicki, znający język polski i rusiński, miewa kazania, asystuje pogrzebom, chrzci dzieci na wyznanie protestanckie i w ogóle wszystkie czynności duchowne wypełnia bezpłatnie. Możeby i ze „starego kraju" czcigodni nasi kapłani, podążyli do Brazylii, jeśli im obowiązki pozwalają — żniwo tam obfite w winnicy Pańskiej.

W poprzednich listach nadmieniłem już, że większość partyi demokratycznej oświadczy się prawdopodobnie za wolnem biciem srebra. Tak też stało się rzeczywiście. Zwolennicy monometalizmu złotego (w łonie partyi demokratycznej) zostali pobici najzupełniej. Wynik ten nie zdziwił nikogo. Za to, gdy przyszło do mianowania kandydata na prezydenta, stała się rzecz niespodziewana. Najwięcej szans mieli: Bland z Missouri, długoletni poseł na kongres i twórca partyi wolnego bicia srebra, oraz Boies były gubernator stanu Jowa.

Liczono na pewno, że jeden z tych dwóch zostanie obrany. Tymczasem, podczas obrad nad walutą, zabrał głos William Jennings Bryan z Nebraski, dwukrotny poseł na kongres. Mowa jego, wypowiedziana w obronie srebra, wzbudziła tak szalony entuzyazm, tak roznamiętniła wszystkich, że człowiek ten, którego przed otwarciem konwencyi komisya, sprawdzająca mandaty delegatów, wahała się uznać za legalnego delegata odrazu wypłynął na wierzch i przy ostatniem balotowaniu — balotowano pięć razy — otrzymał 639 głosów przeciwko 126. Wszystkich delegatów było 927, z tej liczby jednak 162 wstrzymało się od głosowania. Nominacyę na wiceprezydenta otrzymał Artur Sewall z Maine, bogaty przedsiębiorca budowy okrętów.

Tak więc W. J. Bryan, dzięki jednej, jedynej mowie, został mianowany kandydatem na prezydenta ze strony partyi demokratycznej. Z jakich żywiołów składały się obie konwencye: tak republikańska, jak i demokratyczna? Oto z farmerów, przedsiębiorców, robotników, adwokatów, z których żaden prawie nie odbywał studyów wyższych nad specyalne kursy adwokackie, przystępne każdemu posiadającemu jakie takie wykształcenie elementarne, wreszcie z ludzi, którzy specyalnie trudnią się polityką i z niej żyją. Takie to zgromadzenia zajmują się tu rozstrzyganiem spraw tak ważnych, jak sprawa ceł ochronnych lub sprawa waluty, spraw, nad których rozwiązaniem pracują w Europie najtęższe głowy ze świata ekonomistów i finansistów, poświęcających życie całe badaniu zagadnień ekonomicznych.

Nie dziw tedy, że tutaj ten zwycięża, kto ma takie środki agitacyjne, jak Mac Kinley, któremu dopomogli pieniężnie wszyscy wielcy przedsiębiorcy amerykańscy, lub też ten, kto odznacza się taką wymową, jak Bryan.

---

9) K. W. !

## HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force").

(Ciąg dalszy).

VI.

Po wyjeździe pani Wandy Staś przez jeden czy dwa dni był jakiś zdetonowany, ale pocieszył się wkrótce: zaczął „pilotować" Mimi i z nią flirtować.

Na jednem z polowań po wzięciu dwóch zajęcy książę popatrzył na zegarek i zawołał:

— Panowie! dopiero trzecia... za wcześnie do domu wracać. Chcecie pojechać na jeszcze jednego?

Oczywiście wszyscy się zgodzili.

Rozjechano się więc, szukając zwierza; ale dopiero po godzinie jeżdżenia na prawem skrzydle łańcucha jeźdźców pomknął lis.

„Podłożono" psy, które poszły jak wiatr. Tymczasem zaczęło się zmierzchać, a w dodatku nasuwała się czarna chmura. Prawdzic prosił panią Helenę, aby nie jechała dalej, bo niebezpiecznie; ale się uparła, bo się zapaliła do tej pogoni.

Nadjeżdżali z pagórka nad jakąś rzeczkę. Prawdzic oczywiście pojechał naprzód, skoczył, i obejrzawszy się, zobaczył, że klacz pani Heleny ześlizguje się tylnemi nogami.

— Niech pani zeskoczy! — krzyknął — a ona ze ślepem posłuszeństwem, nie zastanawiając się, przełożyła nogę przez kulę, wypuściła strzemię, a w tej samej chwili, kiedy ziemi dotknęła stopami, klacz leżała w potoku. Ona przezeń przeskoczyła piechotą; Prawdzic dał jej trzymać swego konia, z którego zsiadł, i wyciągnął jej klacz na brzeg.

Wsadził ją w siodło, ale prosił ponownie, aby zaniechała dalszej jazdy, bo konie nie będą mogły widzieć przeszkód, przez które mają skakać, chybaby miały kocie oczy.

Zawrócili zatem. Ale też „Hallali" nie było, bo lis gdzieś umknął do jamy; zanim jednak dojechali do czekających powozów, Staś B. całą drogę piechotą eskortował Mimi, prowadząc swego konia w ręku.

Przy obiedzie każdego dnia polowania — obyczajem myśliwych — nie było końca gawędom i komentarzom. Po czarnej kawie bardzo często starsi panowie zasiadali do jakiegoś spokojnego wista lub preferansa, a żywo toczyły się dyskusye o najrozmaitszych tematach ekonomicznych, politycznych, sportowych itd.

Kiedyś była mowa o chowie koni, a gospodarz domu powtórnie wyraził żal, że nie mógł przyjechać Rawicz, którego bardzo lubił.

— No — odezwał się Prawdzic — Rawiczby nam tu palnął mówkę o arabskich koniach i o upadku chowu koni myśliwskich w Anglii.

— Szkoda. Toźtobyście panowie dyskutowali, bo arabski koń i jego zalety, to jego ulubiony temat; a pan znowu jesteś anglomanem do szpiku kości i koniom arabskim nie przyznajesz racyi bytu, a przecież i one mają swoje zalety.

— Tak, mości książę; utarte jest u nas mniemanie, że arabskie konie są wytrwałe, a angielskie tylko na krótką metę szybkie. Ja mogę powiedzieć z doświadczenia, że jak się trafi niezły koń arabski, to czasem bywa tak szybki, że trzeba dobrego angielskiego, żeby się z nim utrzymał, ale na pół mili, najwyżej na milę angielską, czyli 800 do 1600 metrów; więc może być bardzo szybki na krótką właśnie metę. Konia angielskiego widzi się biegającego częstokroć na krótką metę, więc, powierzchownie rzeczy biorąc, zdaje się, że on jest tylko do krótkiego biegu zdolny. Ale ja muszę to zapatrywanie uważać za jednostronne, więc niesłuszne. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że, zanim on wyjdzie pod żokiejem na tor wyścigowy, musiał przebyć kilka miesięcy bardzo ciężkiej pracy, wymagającej żelaznej wytrwałości. Wszak w zeszłym roku był tu na polowaniu Edward G., którego ojciec ma jedno z więcej znanych stad koni arabskich w naszym kraju, z dwoma końmi, które mu ojciec wybrał pewno nie z najgorszych. Trenował je podobno trzy miesiące przed polowaniem, oczywiście łagodniej niż się trenuje do wyścigów, i przyprowadził oba w „kondycyi" na oko wcale przyzwoitej. Na początku polowań jechał tak, że trzeba go było ostrzegać, żeby na psy nie najeżdżał; ale po dwóch tygodniach polowania, kiedy nasze zjadały ciągle po pięć garncy owsa i więcej, jego konie tak straciły apetyt, iż nie wyjadały dwóch garncy; a jak jeszcze spadł deszcz, więc psy po mokrem polu goniły raźniej, bo trop wyraźniejszy, i konie musiały się parę razy przeciągnąć w głębokiem błocie, osłabły tak, iż po każdym większym skoku najczęściej się przewracały. Co do mnie, za pierwszy warunek wytrwałości uważam apetyt.

— No, prawda — odrzekł hr. Artur. — Ale przyznasz mi pan, że jest pewna słuszność w tych skargach, które Anglicy sami wypisują w swoich pismach na upadek chowu koni... zwłaszcza myśliwskich. Człowiekowi, ważącemu 80 do 90 kg, bardzo trudno dobrać sobie konia, którýby go przyzwoicie poniósł za psami; a ambitni jeźdźcy, którzy chcą być na przodzie drużyny myśliwskiej za lisem, tracą wagę głodzeniem się itd., podobnie jak żokieje przed wyścigami.

— Nigdy w Anglii nie polowałem — odrzekł na to Prawdzic — ale daruje pan hrabia, co powiem: ci, którzy tak narzekają na upadek chowu koni myśliwskich, znowu biorą rzecz jednostronnie. Nie przeczę, że dziś trudniej człowiekowi z wielką wagą dobrać sobie konia, trzeba jednak się zastanowić nad powodem tej trudności. Nie winne temu konie, jakoby były gorsze, ale winna ta okoliczność, że w chowie psów starano się jak najbardziej zwiększyć ich szybkość, — i udało się, bo jest dzisiaj prawie w dwójnasób większą, niż przed stu laty. Jazda za lisem idzie prawie tak szybko, jak wyścig z przeszkodami; ażeby się o tem przekonać, dość popatrzyć na t. z. „hunting-maps", to jest bardzo szczegółowe mapy okolic, w których się poluje, sporządzone specyalnie dla użytku myśliwych, a mając przed oczyma taką mapę, porównać sprawozdania z polowań dzisiejszych, a z przed stu lat. Dziś jedzie się prawie dwa razy tak szybko, jak dawniej. Rzecz więc jasna, że kto korzystając z lekkiej wagi może jechać na koniu czystej krwi, temu łatwiej sobie konia dobrać; im zaś większa waga jeźdźca, tem trudniej. Dźwigać dużą wagę i biedz szybko, to chyba wyjątkowe konie potrafią. Wszak i w zaprzęgu im cięższy powóz, tem cięższych potrzeba koni, a te z pewnością tak szybko nie pójdą jak lekkie „jukiery" w bardzo lekkiem wozidle. Na odwrót, te ostatnie nie pociągną takiego ciężaru. Jest to zupełnie kwestya mechaniki; wszak inne są lokomotywy do pociągów kuryerskich i błyskawicznych, mających zaledwie po kilka wagonów osobowych, a całkiem inne do pociągów ciężarowych, w których ciągną kilkanaście, albo kilkadziesiąt wagonów naładowanych towarami.

— No, zapewne, ale mnie pan całkowicie nie przekonał.

— Nie przeczę, że i teraźniejszy system wyścigów w Anglii popierać się zdaje raczej chów koni szybkich na krótkie mety, a chów koni czystej krwi musi oddziałać niechybnie na chów koni w całym kraju. Dlaczegoż we Francyi nie słyszy się tych skarg o trudności dostania konia pod cięższą wagę? Bo z jednej strony tam cały system wyścigów ma na oku produkcyę koni czystej krwi, wytrwałych na dłuższe mety, z drugiej zaś psy we Francyi np. wandejskie *) dużo wolniej idą niż angielskie „foxhounds **). Wiadomo, że polowanie „par force" o wiele pierwej zaprowadzono we Francyi, i stamtąd ten sport przeniesiono do Anglii, gdzie się stał tak popularnym, że dziś jest instytucyą narodową. Ale kiedy przed kilkunastu laty, ulegając modzie, zaczęto sprowadzać szybkie psy z Anglii, aby niemi podświeżyć francuskie, odezwały się poważne głosy doświadczonych myśliwych i hodowców psów, ostrzegające przed krzyżowaniem psami angielskimi, któreby wprawdzie zwiększyło szybkość, ale zatarłoby typy ras rodzimych, ustalonych już od setek lat. Głosów tych posłuchano i dziś z Francyi nie dochodzą takie żałośne skargi, że trudno dostać konia myśliwskiego pod ciężką wagę.

A rzecz to jasna, bo psy, za którami koń galopować musi, nie są tak szalenie szybkie jak angielskie, trudno więc mówić o upadku chowu koni myśliwskich w Anglii i powodu tych narzekań należy szukać w coraz większej szybkości psów, wywołanej selekcyą w chowie, w tym właśnie kierunku

(Dokończenie nastąpi).

*) „Chiens de Vendée".
**) Psy na lisa.

W. J. Bryan, urodzony w mieście Salem, stanu Illinois, d. 19 marca 1860 roku, już w młodości zasłynął z niepospolitego daru krasomówstwa. Będąc w kolegium otrzymał przezwisko chłopca-krasomówcy (*boy orator*) i dotychczas jeszcze bywa tak nazywany. W r. 1877, przeniósłszy się do m. Lincoln w Nebrasce, otworzył tam biuro adwokackie i niebawem zyskał w tej miejscowości taką popularność, że w latach 1890 i 1892 został obrany dwukrotnie posłem na kongres. W r. 1894 zaproponowano mu po raz trzeci krzesło w Izbie niższej. Tym razem odmówił, pragnąc dostać się do senatu, gdy jednak przyszło do wyborów, został pobity przez przeciwnika z partyi republikańskiej.

Podczas czteroletniego pobytu swego w kongresie przemawiał zawsze za wolnem biciem srebra. Niektóre z mów jego wypowiedzianych w tej sprawie, zasłynęły szeroko. Ustępy z nich pomieszczone są w wypisach szkolnych, jako wzory krasomówstwa. Najwspanialszą jednak z mów, przez niego kiedykolwiek wypowiedzianych, była ostatnia, ta właśnie, która mu dała nominacyę na prezydenta.

Mowa ta jest poprostu olśniewająca, taką, jakiej właśnie potrzeba, by pociągnąć tłumy za sobą. Naukowej krytyki nie wytrzymuje, ale za to pełna jest pięknych zwrotów, wspaniałych ogni sztucznych, błyskotliwych zdań, schlebiających masom.

Odłam partyi demokratycznej, żądający waluty złotej, oburzony wyborem Bryana, ma zamiar zwołać we wrześniu oddzielną konwencyę, by zamianować kandydata ze swojej strony. Kilkadziesiąt dzienników popiera już ten zamiar, dowódzcy jednak wstrzymują się jeszcze z wypowiedzeniem ostatecznego słowa, oczekując rezultatów konwencyi, która odbędzie się za kilka tygodni w St. Louis.

Na oryginalne pomysły wpadają redaktorzy dzienników amerykańskich dla pozyskania sobie prenumeratorów. Niedawno pisałem o olbrzymim konkursie literackim, urządzonym przez *Chicago Record*. Obecnie z nowym pomysłem wystąpił inny wielki dziennik (amerykańskie dzienniki wszystkie są wielkie) *The Chicago Chronicle*. Ogłosił on mianowicie, że rozda 40 nagród kobietom, które zarabiają na utrzymanie swoje, a które otrzymają największą liczbę głosów od czytelników dziennika. W tym celu przy każdym numerze znajduje się kupon, który należy wypełnić, wyciąć i odesłać do redakcyi. Kupony będą dołączane do numerów przez ciąg półtora miesiąca. Każdy czytelnik może oddać tyle głosów, ile mu się podoba, zużywając—ma się rozumieć — odpowiednią ilość kuponów, no i oczywiście numerów dziennika.

Pierwszą nagrodę tego oryginalnego konkursu stanowi bezpłatny bilet jazdy z Chicago do Europy i z powrotem, oraz 300 dolarów na koszta podróży. Dziewiętnaście następnych nagród stanowią bilety kolejowe do rozmaitych miejsc kąpielowych w Stanach Zjednoczonych, a nadto gotówka na utrzymanie w hotelu na przeciąg dwóch tygodni. Każda wreszcie następna nagrodzona otrzyma rower. Od chwili ogłoszenia tego konkursu liczba prenumeratorów pomysłowego dziennika zwiększyła się w dwójnasób.

Rada miejska miasta Milwaukee uchwaliła, aby w szkołach publicznych, do których uczęszcza więcej jak 250 dzieci polskich, był wykładany język polski i wprowadzone śpiewy polskie. Pensya nauczyciela języka polskiego ma wynosić 400 dolarów rocznie. Wskutek powyższej uchwały od nowego roku szkolnego (od września) zaczną się wykłady języka polskiego w dwóch szkołach miejskich. W Milwaukee mieszka stale 40.000 Polaków.

**Zakopane** dnia 4 sierpnia.

Nareszcie ustaliła się pogoda i jakiś duch ożywczy zapanował pośród rzeszy letników. Nie idzie zatem jednak, abyśmy nie mieli deszczu, grzmotów, błyskawic i piorunów, ale te zwykle odbywają podróż nad Zakopanem nocą, tak, że gdy się budzimy, już się słońce do nas uśmiecha i zachęca do spaceru i wycieczek. Ale poetyczno-sielankową stronę naszego życia mrozi nieco prozaicznie kulinarna kwestya. O wykwintnem jedzeniu w Zakopanem nie może być mowy, chyba w domach prywatnych, które same kuchnie prowadzą i nie o tem też przeciętny letnik marzy, lecz pragnąłby zdrowego i smacznego odżywiania się, a tego właśnie tu nie ma, bo wszystkie restauracye w Zakopanem w czambuł są marne i źle prowadzone, a droższe od pierwszorzędnych restauracyi lwowskich, krakowskich i warszawskich. W tak zwanych pensyonatach, których tu jest już siedmnaście, mniej więcej wikt jest lepszy, a przynajmniej uczciwiej przyrządzany, ale w pensyonatach bardzo wiele osób mieszkać nie chce, bo one krępują swobodę, a nieco wykwintniej urządzone są za drogie, zwłaszcza, gdy kto jest z liczniejszą rodziną. Szanowna nasza „Klimatyka“ czyli zarząd Zakopanego, mogłaby, co prawda, wejrzeć bliżej w tę kwestyę kulinarną i powinna przyglądać się częściej temu, czem nas żywią i ile za to płacić każą, ale szanowna władza zakopańska o takie doczesne sprawy nie troszczy się, a nawet patrzy przez szpary na zgorszenie, jakie wywołuje niejaki p. Sieczka, prowadzący wojnę nieustanną z tutejszym proboszczem, przezacnym kapłanem, który może służyć za przykład pracownika w winnicy Pańskiej. Ten p. Sieczka utrzymuje hotel i restauracyę w dworcu tatrzańskim i jakimś dziwnym sposobem został wójtem. Już przed kilku miesiącami dzienniki krakowskie i lwowskie ostro wystąpiły przeciwko temu panu, szykanującemu działalność i zbawienny wpływ księdza Kaszelewskiego, proboszcza w Zakopanem, ale bezwyznaniowiec zakopański nie wziął sobie tego do serca i dalej usiłował paraliżować działalność księdza i zatruwać mu ciężkie i pracowite życie. Nie dalej jak przedwczoraj, na posiedzeniu tutejszej rady gminnej, wniósł znowu projekt, aby księdzu proboszczowi zabroniono przyjmowania dobrowolnej kolędy, a gdy rada gminna, znaczną większością głosów nie zgodziła się na to, p. Sieczka *stante pede* zrezygnował z godności wójta, co naturalnie wywołało powszechne zadowolenie. Sprawa to zapewne małej wagi, lecz należy zwrócić uwagę na to, że przedewszystkiem lud nasz, a szczególniej tutejszy góralski, jest na wskroś katolicki, a ci, którzy tu przyjeżdżają z różnych stron Polski, skołatani życiem i stosunkami politycznemi, nie powinni być narażani na zgorszenie, jakie wywołuje amator zatargów, który wolałby pilnować dzierżawionego hotelu. W tym hotelu tatrzańskim, przy bardzo wygórowanych cenach, a prymitywnem urządzeniu, panuje nieład i zaniedbanie. Wszystko naturalnie jest budowane z drzewa — nie zachowane są jednak ostrożności co do ognia. W kątach korytarzy leżą wiązki siana, na których spoczywający góral pali sobie swobodnie papierosy. Gdy w roku zeszłym odwiedziłem w tym hotelu bawiącego tu artystę Gustawa Fiszera, w ciupce, w której się mieścił, spostrzegłem sznur, przymocowany do nogi stołu jednym końcem, a drugim spuszczający się na dach. Zdziwiony takim oryginalnym przyrządem, zapytałem, co to ma znaczyć? Pan Gustaw objaśnił mnie, że to jest zabezpieczenie od pożaru — widział bowiem, jak góral na wiązce siana palił późno w nocy papierosa, więc gdyby wybuchł ogień, nie miałby którędy uciekać, a po sznurze przez dach spuściłby się na ziemię.

Niejednokrotnie podnoszono spryt, energię i niezwykłe zdolności tutejszych górali. Jako przykład pod tym względem mogą posłużyć bracia Krzeptowscy. Wybudowali oni obszerne łazienki przy Białym Dunajcu, nieopodal dworca tatrzańskiego, które pod względem wygód i stosowań leczniczych nie ustępują lekarskim tego rodzaju zakładom, a obok hydropatycznych kąpieli wszelkiego rodzaju, oraz kąpieli borowinowych ciepłych, ziołowych i innych, wybudowali w tym roku kosztem 8.000 złr. dwa wielkie baseny dla mężczyzn i kobiet do kąpieli rzecznych. Baseny te są wycementowane i bardzo wygodnie urządzone. Do ogrzewania kąpieli służy motor parowy, a we wszystkich numerach zaprowadzone są dzwonki elektryczne, które Krzeptowscy sami sobie urządzili, bez pomocy technika. Przy zakładzie istnieje bezpłatna strzelnica flobertowa dla rozrywki gości. Obydwaj Krzeptowscy są urodzeni i osiadli w Zakopanem, pokończyli szkoły i wraz z żonami od świtu do nocy pracują nieustannie, powiększając w sposób uczciwy majątek i zasługując sobie na ogólny szacunek i uznanie. Obok rzetelności i umiejętnego prowadzenia całego przedsiębiorstwa, odznaczają się oni niezwykle ujmującą grzecznością i uprzejmością, co przy pewnej swobodzie, oryginalnych strojach góralskich, jakich mimo swej zamożności używają i przy tej naturalności, którą się odznacza lud tutejszy, czyni z nich ludzi niezmiernie przyjemnych i sympatycznych.

# Mały Fejleton.

## Z redakcyjnego stołu.

Kto z nas z rozrzewnieniem nie wspomina tych pięknych lat dziecięcych, kiedy bohaterem naszej rozkołysanej fantazyi był Robinson Kruzoe, a Piętaszek wyciskał nam łzy z oczu. I pomyśleć, że dwa niemal już wieki miliony czytelników doznawały tych samych wrażeń, że ta przepiękna i budująca powieść od pierwszego pojawienia się jej od 1719 roku pozostała wzorem doskonałej książki dla dziatwy, a nawet — jak twierdził La Fontaine — „orzeźwieniem dla starszych“. Nic więc dziwnego, że arcydzieło Daniela de Foë w różnych czasach i językach licznych znajdowało naśladowców. Do tych ostatnich przybył nam świeżo p. Gębarski, który, nie trzymając się niewolniczo genialnego prototypu, ułożył jednak wielce zajmującą i pożyteczną książeczkę p. t. „Robinson tatrzański“ („Robinson tatrzański“ przez A. Gębarskiego, z 9-ma rysunkami. Warszawa, u E. Skiwskiego, 1896). Opowieść swoją osnuł autor na podaniach o Hernasiu „zbójniku“, który niegdyś był postrachem Tatr i okolicy. W ręce jego wpada uczony botanik wraz ze swoim młodocianym towarzyszem i wychowańcem Władkiem. Ten ostatni jest właśnie owym Robinsonem, który z pośród licznych, niekiedy nawet niezwyciężonych przeszkód, zdoła ratować nietylko siebie, ale i opiekuna, oraz dwoje porwanych dzieci księdza Spiskiego. Nie zawsze fantazya p. Gębarskiego płynie z prawdziwego natchnienia, niemniej jednak młody czytelnik zajmie się żywo losami ofiar Harnasia, a nadto pozna on piękność naszych Tatr i obyczaje górali. Język jest bez zarzutu i opracowanie techniczne książki, oraz strona rysunkowa, bardzo staranne. Literatura dziecięca znajduje w p. Gębarskim niezaprzeczenie pożytecznego pracownika.

Nie dziwimy się zgoła, że sześciotygodniowa wędrówka wśród uroczych okolic podalpejskich, zniewoliła pana Stefana Godlewskiego („Echa podalpejskie“, napisał Stefan Godlewski, Warszawa, u Laskauera i Babickiego, 1896) do podzielenia się swemi wrażeniami z szerszem kołem czytelników. Natura artystyczna, czuła na czarujące piękno przyrody, nie może się oprzeć tej pokusie, aby nie utrwalić potężnych wrażeń, które wywarł na niej ogrom i arcydzieła twórczości Stwórcy. Wezbrana podziwem i uwielbieniem jego pierś, potrzebuje oddechu, a ręka mimowoli sięga po pióro, aby wyryte w duszy obrazy przenieść na papier. P. Godlewski niezaprzeczenie umie patrzeć na przyrodę i odczuć ją należycie, piękny zaś i pełen giętkości styl pozwala mu być pejzażystą nieposlednim. Czytelnik chętnie podąża za utalentowanym pisarzem-turystą, błąka się z nim po dolnej Austryi i Tyrolu, upaja się przepięknemi widokami, a nadewszystko poddaje się poetyckiemu uniesieniu, któremu ulega co chwila i sam autor.

P. Godlewski nie jest jednak tylko artystą, zajmuje go bowiem żywo fizyognomia ludu, miejscowe zwyczaje i obyczaje, stosunki ekonomiczne, rolnicze, a nawet i zdrowotne warunki. Jeżeli spotka jakąś legendę lub baśń, umie ją pięknie opowiedzieć, przypomnieć wypadek historyczny, związany z daną miejscowością, jednem słowem — wierny zasadzie, wypowiedzianej w przedmowie — łączy *utile cum dulci*.

Podążającym szlakami autora „Ech podalpejskich“ książka jego odda niepomierne usługi, informuje bowiem doskonale i podnieca artystyczną czułość, w tych zaś, którzy niemi już kroczyli, wskrzesi wspomnienia uroczych wrażeń. Piękna szata zewnętrzna, świadcząca o smaku firmy wydawniczej, odpowiada treści książki.

Słotny listopad srodze musiał dać się we znaki p. Andrzejowi Niemojewskiemu, („Listopad“. Andrzej Niemojewski. Lwów, w Księgarni polskiej, 1896 r.) skoro aż szuka odwetu na czytelniku i zadaje mu mękę odczytania aż 30 nieudolnych ramot, na tle listopadowej szury osnutych. Bibuła jest cierpliwą, mówi przysłowie, ale czyż doprawdy księgarnia nakładowa we Lwowie nie powinna była autorowi przypomnieć, że czytelnicy nie posiadają tego przymiotu bibuły. Gdybyż przynajmniej p. Niemojewski odczuwał przyrodę w listopadzie, gdybyż, ulegając zewnętrznym wpływom odkrył nam smętne tajniki swojej duszy, gdyby nareszcie uległ symbolicznym pokusom i w odmęcie słów zanurzył jakieś mgliste idee, ale tego wszystkiego nie spotykamy ani śladu. Ot poprostu pisał sobie bez myśli, składu i ładu. Że np. „na pustem polu stoi topola“ zdarza się czasami, choć rzadko, zwykle bowiem stoi ich kilka; że w listopadzie spadają z niej liście, powtarza się corocznie, ale żeby te liście szeptały „leémy, o leémy z tym wiatrem jesiennym pod niebo cieplejsze“, żeby inne znowu szeptały: „powrócim do topoli, przyrośniem (co za forma) napowrót do jej gałęzi“, to już coś zgoła niesłychanego, a jednak dzieje się to w tytułowej fantazyi, czy nowel — bo doprawdy niewiadomo jakiem ochrzcić mianem podobne utwory — „Listopad“.

Księżyc zazwyczaj przed ⅔ każdego miesiąca patrzy na ziemię, ale żeby „z głębin jego piersi“ wydobywała się skarga: „Ni żyć, ni umrzeć“, a to wszystko aby miało oznaczać „Dwa pokolenia“, gotowiśmy dać konia z rzędem temu, kto tę zagadkę zrozumie.

Autor wśród ulewy postanowił wybrać się do dyrektora sąsiedniej fabryki. Postanowił i pojechał. Niezbyt uprzejmy musiał być ów pan dyrektor, skoro na wstępie zapytał gościa:

— Czy pan ma jaki interes do mnie?

Otrzymawszy zaś przeczącą odpowiedź, zawołał gospodarz:

— Bardzo dziękuję, bardzo kochanemu panu dziękuję.

Autor zaręcza, że „był w pysznym humorze“ my jednak pozwalamy sobie o tem wątpić, skoro o trzy wiersze dalej taka toczy się rozmowa:

— Ej, panie! szczerość przedewszystkiem! No, o cóż chodzi?

— Jakto o co chodzi — odrzekłem.

— Pan musi mieć do mnie jakiś interes?

— Z czego pan wnosi?

— No, piątek, taka pogoda: zresztą pan, który prawie nigdzie nie bywa.

Zbyłem w końcu tę kwestyę milczeniem, rozmowa i tak ożywiła się przy winie. Pożegnanie było niewymownie serdeczne. Gospodarz we drzwiach jeszcze, ściskając mnie za rękę, ucałował w oba policzki i żegnając zawołał:

— No, patrzcie państwo, a ja myślałem, że pan ma do mnie jaki interes.

Arcydzieło powyższe nosi tytuł „Wizyta“.

Te trzy próbki zwalniają nas chyba od dalszego rozbioru utworów p. Niemojewskiego.

Oj, jaka szkoda, że bibuła jest cierpliwą!

Nigdy wszelkie wspomnienia epoki napoleońskiej nie budziły tak żywego zajęcia, jak obecnie. Co chwila pojawiają się różne pamiętniki z onych czasów, ogłaszane bywają listy głównych działaczy współczesnych, szperacze historyczni odnajdują coraz to nowe dokumenta, a wszystko z gorączką chwyta czytająca publiczność, nietylko we Francyi, ale i poza jej granicami. Do tego rodzaju wydawnictw przybywa nam świeżo nowy pamiętnik („Podróż na św. Helenę“, według dziennika spisanego na okręcie. Warszawa, u Centnerszwera, 1896 r.). Autorem był niejaki Glover, sekretarz admirała sir Jerzego Cockburna, który, jak wiadomo przewoził Napoleona I-go na wyspę św. Heleny. Przez 80 lat dokument ten spoczywał w aktach rodzinnych, skąd wydobyto go i ogłoszono drukiem. Autor jest suchym kronikarzem. Zapisuje same fakta, bez żadnych omawiań i komentarzy. Tyle jednak tam ciekawych szczegółów, tyle poglądów i sądów samego Napoleona o różnych ludziach i wypadkach, że pomimo tej oschłości, czyta się ów pamiętnik z niesłychanem zajęciem. Jestto wierny raptularz z niespełna trzynasto miesięcznej uciążliwej podróży morskiej, który rzuca oryginalne światło nietylko na wielki fakt dziejowy, ale i na jego genialnego bohatera.

Odwiedzającym Jasną Górę dotkliwie uczuwać się dotąd dawał brak przewodnika po skarbcu miejscowym, bogatym w tak cenne i drogie nam zabytki. Niedostatkowi temu zapobiega wydany obecnie przez S. Modelskiego „Skarbiec Jasnogórski“, zawierający na wstępie krótką historyę cudownego obrazu Matki Boskiej i samej Częstochowy, oraz 46 rycin, wraz z opisem najważniejszych zabytków. Wydawnictwo, utrzymane w tonie popularnym, pomimo niektórych braków, odpowiada swemu przeznaczeniu.

*Ch*

# KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

**Ze sfer urzędowych i towarzyskich.** W wigilię św. Anny odbył się w kolonii rymanowskiej uroczysty wieczorek z okazyi imienin hr. Anny z Działyńskich Potockiej, gorącej protektorki kolonii. — W Krakowie występują w operze z wielkiem powodzeniem pani Klamrzyńska i p. Myszuga. Ostatni raz wystąpią we wtorek. Dnia 17 bm kończy się sezon naszej trupy operowej w Krakowie — Operetka powraca dnia 10 września do Lwowa. — Lekarz klimatyczny w Zakopanem p. Stanisław Eliasz złożył swój urząd.

**Mianowania przy poczcie.** Komisarze pocztowi: Ryszard Lippert w Czerniowcach, Stanisław Szeligowski, Leon Dormus i Piotr Białas we Lwowie zamianowani sekretarzami dyrekcyi pocztowych. Ludwik Pietrzycki we Lwowie zamianowany starszym komisarzem pocztowym.

**Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obrz. łać. Instytucyę kanoniczną na probostwo obrządku łać. w Zastawnie na Bukowinie otrzymał ksiądz Antoni Sajewicz, dotychczasowy kooperator w Uhnowie.

Jurysdykcyą otrzymali OO. Tow. Jezusowego w Tarnopolu: Jan Kotowicz, Antoni Kuczek, Jan Pawelski, Andrzej Czarnota, Józef Jaworski, Julian Wolszlegier, Wawrzyniec Tomniczak, Marcin Czermiński, Piotr Kutyba i Stanisław Siarkowski.

Kooperatorem w Krystynopolu ustanowiony został O. Marceli Skołuba z zakonu OO. Bernardynów.

Dyecezya przemyska. Dnia 12. 13. i 15. lipca b. r. udzielił Najprzew. ks. biskup święceń wyższych następującym alumnom seminaryum dyecezyalnego: 1) Stanisławowi Floryanowi, 2) Leopoldowi Gawronowi, 3) Michałowi Hucińskiemu, 4) Tomaszowi Kapinowskiemu, 5) Antoniemu Majewskiemu, 6) Karolowi Marciakowi, 7) Karolowi Millerowi, 8) Franciszkowi Romanowi, 9) Janowi Sękowskiemu, 10) Michałowi Siedleczce, 11) Wojciechowi Stachyrakowi, 12) Błażejowi Stopie, 13) Emilowi Sworzeńskiemu i 14) Maurycemu Turkowskiemu: nadto subdyakonatu alumnowi Janowi Wolskiemu dyakonatu Stanisławowi Pykoszowi i Maksymilianowi Kohlsdorferowi T. J., a dyakonatu i presbyteratu Romualdowi Koppensowi T. J.

Dyecezya tarnowska. Instytuowany na probostwo w Podolu ks. Paweł Wołek. Przeniesieni księża: Tomasz Stolarczyk z Podola do Pogóeskiej Woli, Leon Miętus z Borowej do Nockowej i Adam Bryl do Borowej.

Dyecezya krakowska. Odznaczony *Expositorio canonicali*: ks. Ludwik Fonferko, inspektor szkół ludowych okręgu myślenickiego.

Kanonicznie instytuowani księża: Władysław Caneau na probostwo w Mucharzu, Walenty Biedroń na probostwo w Dziekanowicach, Jacek Kopiński na probostwo w Stryszowie.

Przeniesieni księża: Antoni Rajski (starszy) były admin w Kozach na ekspozyta do Wilkowic, Stanisław Niziołek z Dziekanowicz do Rajczy, Władysław Syc z Rajczy do Jeleśni, Aleksander Brożek z Jeleśni do Rychwałdu, Jan Małoga z Wieliczki do Oświęcimia, Walenty Krzanok z Kęt do Podgórza na III. wikaryusza. Najprzew. książę biskup odbędzie kanoniczną wizytacyę parafii dekanatu Czernichowskiego w następującym porządku: w Czernichowie 14. i 15. sierpnia, w Liszkach 16. i 17., w Morawicy 23. i 24., w Rybnej 25. i 26., w Sance 27., w Zalasiu 28., w Porębie Żegoty 29. i 30., w Rudawie 6. i 7. września, w Krzeszowicach 8. i 9., w Paczołtowicach 10., w Tenczynku 12. i 13. września. Dnia 11. września odbędzie się konsekracya kościoła parafialnego w Nowej Górze.

**Piękne postanowienie.** Nowo mianowany radzca dworu, dyrektor ruchu we Lwowie, p. Deyma wymówił się od przygotowywanego dlań z okazyi nominacyi bankietu i prosił urzędników, ażeby pieniądze na ten cel przeznaczone, złożyli na rzecz założyć się mającej we Lwowie ochronki dla dziatwy robotników kolejowych.

**Wybory do sejmu szląskiego** rozpisano na czas od 1 do 14 września. W szczególności wybierać będzie kurya małej własności w dniu 9 września, kurya miast i izb handlowych w dniu 11, a wielka własność w dniu 14 września.

**Konkursa** rozpisują: Rada szk. okr. w Krośnie na posadę nauczyciela religii mojżeszowej w Dukli z płacą 495 zł., oraz na posadę nauczyciela lub nauczycielki przy 1 kl. szkole we Wrocance z płacą 300 zł i wolnem pomieszkaniem. Podania wnosić należy bezzwłocznie. — Gmina miasta Brzostku na posadę sekretarza gminnego z płacą 400 zł. Termin do 1 września. — Sąd powiatowy w Sokalu poszukuje dwóch dyetaryuszy za wynagrodzeniem 25 do 30 zł. — Magistrat miasta Lwowa na posadę nauczyciela religii rz. kat. przy tutejszej szkole im. Konarskiego. Płaca 880 zł., termin do 10 września.

**Fasye czynszowe,** które właściciele realności mają przedłożyć administracyi podatkowej najdalej do 31 sierpnia, będą służyły podług nowej ustawy do wymiaru podatku odrazu za dwa lata, t. j. za rok 1897 i 1898.

**W Rymanowie** ma się odbyć dnia 15 b. m. uroczysty obchód rocznicy unii lubelskiej. Ze wszystkich stron Polski wybierają się goście na tę uroczystość.

**Nieudały zamach.** Na tor kolei obwodowej między Zwierzyńcem (pod Krakowem) a Ludwinowem położył ktoś dwa duże kamienie, chcąc zapewne wywołać katastrofę. Wcześnie to spostrzeżono i zażegnano możliwe nieszczęście.

4)

# Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

## M. LESCOTT.

### Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

— Hałasujecie za dziesięciu — mawiał hrabia. — Wszędzie was pełno. I ktoby to pomyślał, że ci dwaj mali rozbójnicy są najprzykładniejszymi uczniami w szkole?

Czasami usiłował przybrać grubszy głos i surowszą minę, ale uśmiech jego rozradowany zdradzał zachwyt, jaki w nim wzbudzały nasze chłopięce wybryki.

— Jacy oni urodziwi! — szeptał do hrabiny Edyty. — Silni, zręczni, odważni, nie cofający się przed żadnem niebezpieczeństwem... Ci chłopcy przyniosą nam kiedyś chlubę!

Zacny, nieoceniony człowiek, który sierotę, wychowywanego z łaski, darzył nietylko chlebem powszednim, ale skarbami ojcowskiego uczucia. Nikt obcy, widzący nas, nie byłby się domyślił, że nie byłem bratem Henryka; to też nie czułem wtedy nigdy niedoli sieroctwa.

Te wakacye pozostały mi w pamięci, jak wspomnienie najszczęśliwszej epoki mojego życia, do której myśl stęskniona lubi powracać. Chciałbym rozszerzyć się nad niemi, opisać nasze wycieczki piesze, spacery konno i łódką po rzece, kosze prowiantów, któremi dobra Józefka zaopatrywała nas na drogę, szałasy z chróstu, które budowaliśmy na wyspie, przekształcając się w prawdziwych Robinsonów, i te wszystkie chłopięce pomysły, którym starsi potakiwali ochoczo, odnajdując przy nas drugą młodość.

Ukryci za murami zamku, przeżyliśmy straszną wojnę 1870 r. Po pierwszej przegranej hrabia, wierny tradycyom rycerskiego rodu, zaciągnął się do pułku ochotników. Nasz wiek nie dozwolił nam towarzyszyć mu; zostaliśmy więc przy pani de Varsange, łącząc łzy nasze z jej łzami.

Hrabia powrócił z wojny zdrów i cały; porąbane drzewa puściły nowe gałązki, stratowane pola porosły nowym plonem, łzy obeschły na licach.

Ale postanowienie Henryka pozostało niewzruszonem.

Powróciliśmy obaj do szkół, rozpoczęliśmy na nowo nauki, a w sercach naszych, przedwcześnie dojrzałych cierpieniem przebytych klęsk, nadzieja, jak kwiat wiosenny, rozkwitła na nowo.

Henryk ani na chwilę nie tracił z oczu celu ambicyi swoich i marzeń.

Ja, jak zawsze, ulegałem jego wpływowi, olśniony nadzieją pozyskania szlif oficerskich.

Dwa lata zeszły nam na wytrwałej pracy, w którą włożyliśmy całą energię naszej młodości. Przygotowywaliśmy się do składania ostatnich egzaminów, do których przypuszczono nas za specyalnem pozwoleniem władzy, ze względu na młode nasze lata, kiedy pewnego dnia oznajmiono nam, że przełożony zakładu wzywa nas do siebie. Czynił to niejednokrotnie, aby nam udzielać rad i zachęty, byliśmy bowiem ulubionymi jego uczniami. Nie było więc w tem nic zastraszającego dla nas.

Niejednokrotnie potem zapytywałem samego siebie, z jakiego tajemniczego źródła duszy, z jakich głębin niezbadanych serca wytryska ta nagła, niewyrozumowana trwoga, którą zwą przeczuciem?

Nigdy nie zapomnę przerażonego wzroku, jaki mi rzucił Henryk, drżenia jego ochrypłego głosu i konwulsyjnego uścisku, którym zgniótł moją rękę.

— Piotrze — szepnął — stało się u nas jakieś nieszczęście.

Wzruszyłem ramionami, usiłując w żart obrócić jego niepokój, ale wchodząc do celi superyora, przekonałem się, że przeczucie go nie omyliło. Baptysta stał u drzwi, ale nie ten Baptysta gaduła i samochwałek, tylko człowiek złamany, przybity, z zaczerwienionemi od łez oczyma, który trzęsącemi usty bełkotał:

— Paniczu!... och, paniczu!...

Ani Henryk, ani ja, nie śmieliśmy pytać go o nic.

Superyor przemawiał do nas serdecznemi słowy, pełnemi współczucia, któremi usiłował złagodzić cios, jaki miał nam zadać. Słyszeliśmy tak dobrze znane słowa: rezygnacya... wola Boża... poddanie się niezbadanym wyrokom Opatrzności... i staliśmy oniemiali, drżący przed gromem, który miał w nas z jasnego nieba uderzyć. Te słowa takie ciche, przejęte grobowem echem, odbijały o nasze serca. Henryk przerwał je rozdzierającym okrzykiem:

— Umarła!...

Potem nie wyrzekł już ani słowa. Ruchem ręki nakazał milczenie i dał się uprowadzić staremu słudze.

Gdyśmy przekroczyli próg zamku, doleciały nas z głębi jęki, szlochania głośne, przerywane wybuchami uniesienia i buntu.

— To ojciec pański tak rozpacza — szepnął Baptysta Henrykowi. — Idź, drogi paniczu i próbuj go uspokoić.

Ale Henryk skierował się już ku pokojom matki. Nikt nie śmiał go zatrzymać. Struchlały i milczący szedłem za nim niepostrzeżony.

Zmarła zdawała się spać słodko na posłaniu z białych róż, jej ulubionego kwiecia. Drobne, blade jej ręce skrzyżowane były na piersi. Henryk pochylił się i ucałował je. Zdawało mi się, że dusza jego cała przejdzie w tym pocałunku, taki był długi, namiętny, rozdzierający.

Potem ukląkł przy ciele bez jednej łzy, bez jęku, wpośród gromnic płonących ponuro, i oczyma, w których zbiegła się cała jego dusza, jął się w nią wpatrywać z większą jeszcze miłością, niż żalem. Tak obaj, nie przemówiwszy słowa, spędziliśmy noc tę całą. On to własnemi rękoma złożył ukochane zwłoki do snu wiecznego w trumnie i nie oddalił się z cmentarza, dopóki ostatnia grudka ziemi nie spadła na wieko. Stałem tuż za nim, gotów pochwycić go w moje objęcia, gdyby się zachwiał. Ale pomoc okazała się zbyteczna. Ani jedna łza nie padła z jego spalonych żarem bólu powiek. Po skończonym smutnym obrzędzie wracaliśmy obaj do domu, gdzie hrabia na nas czekał. Wybuchy gwałtownego jego żalu tworzyły sprzeczność z cichą, a niezgłębioną boleścią syna.

Łkając, przyjął nas obu w objęcia.

— Umrę!... Nie przeżyję tego!.. — wołał. — O! moje dzieci, już nikogo prócz was nie mam na świecie! Nie opuszczajcie mnie nigdy!

— Będziesz nam towarzyszył, drogi ojcze — uspokajał go Henryk. — Zamieszkasz przy nas, my będziemy tylko uczęszczali na kursa, a resztę czasu poświęcimy tobie, aby cię pocieszać, rozrywać i pielęgnować.

— Zamieszkać przy was.. opuścić Varsange.. czyż możecie tego wymagać odemnie, moje dzieci? Wszak wszystkie wspomnienia przykuwają mnie tu do miejsca. Opuszczając dom ten, wydawałoby mi się, że ją tracę po raz drugi.

— Aleś nasza karyera... nasze nauki, ojcze?

— Wasza karyera? A co wam po tem? Zaniechajcie jej. Jestem bogaty; będziemy żyli we trzech razem.

— Jak zechcesz, ojcze — smutnie odparł Henryk.

Była to dla niego ciężka ofiara, którą z bohaterstwem natury swojej gotów był spełnić bez szemrania, ale tu nadarzała się jedyna sposobność okazania wdzięczności moim dobroczyńcom. Udałem się do hrabiego i błagałem go, aby mnie jednego zatrzymał przy sobie.

Mniejsza o moją karyerę, byle Henryk był szczęśliwy!

Pan de Varsange przyjął bez wahania moją propozycyę.

— Dziękuję ci, moje dziecko — rzekł kładąc mi po ojcowsku rękę na głowie. — Twoja obecność wystarczy dla osłodzenia mi mojej samotności. Kosztowało mnie przerywać Henrykowi jego nauki, ale czułem, że oszalałbym sam wśród tych pustych ścian. Zostań więc ze mną, mój przybrany synu. Odwdzięczę ci się kiedyś za to.

Ale Henryk ani słyszeć nie chciał o moim projekcie, długo stawiał mi niepokonany opór.

— Odmawiam stanowczo twego poświęcenia, Piotrze — rzekł. — Nie pozwolę nigdy, abyś przez przywiązanie do mnie miał zwichnąć całą twoją przyszłość. Jakkolwiek ciężkiem jest moje zadanie, byłoby to nikczemnem z mojej strony, gdybym brzemię obowiązków moich zwalał na barki mego najlepszego przyjaciela.

Ażeby zwalczyć jego skrupuły, upewniałem go, że nie mam najmniejszej ochoty do karyery wojskowej i do tej wiecznej włóczęgi po świecie, ja, syn chłopski, przywiązany do rodzinnej gleby i nie lubiący tracić z oczu dzwonnicy parafialnego kościółka. Zwróciłem mu uwagę, że miałem bardzo mierne zdolności matematyczne, skutkiem czego obciąłbym się niezawodnie podczas trudnych egzaminów konkursowych, że zresztą jedyną moją ambicyą i marzeniem było zostać kiedyś następcą pana Doucina, notaryusza z Varsange.

— Ty mi pożyczysz pieniędzy na nabycie kancelaryi notaryalnej — rzekłem. — Będę zarządzał twojemi włościami, dozorował twoich interesów i czuwał do końca życia nad twoim ojcem.

— Czyż tak, naprawdę? — spytał zdziwiony i zachwiany nieco. — Twoja ambicya kontentowałaby się tak małem?

Roześmiałem się na to.

— Mój Henryku, zapominasz, że nie mam, tak jak ty, krwi rycerskiej w żyłach. Ty marzysz o sławie, a ja o zarobieniu grosza.

Aby więcej prawdopodobieństwa nadać moim twierdzeniom, udałem się do pana Doucina i prosiłem go, aby mi pozwolił kilka godzin dziennie praktykować bezpłatnie w swojej kancelaryi. Ale jasnowidząca przyjaźń Henryka nie dawała się tak łatwo wywieść w pole.

— Nie — powtarzał uparcie. — Nie chcę. Nie pozwolę na to nigdy.

Widziałem się więc zmuszonym odwołać się do interwencyi hrabiego. Ten narzucił wolę swoją synowi. Henryk poddał się jej niechętnie. Odjeżdżając, rzucił mi się w ramiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Numerowane kufelki.** Jeden z lwowskich handelków śniadaniowych zaprowadził u siebie numerowane kufle do piwa. Wynika stąd ta korzyść, iż po ponownem napełnieniu szklanek przy beczce, jeśli kelner pamięta numer szklanki, szklanka dostanie się temu gościowi, który już z niej pił poprzednio. Nowość ta — bo u nas każde naśladownictwo zagranicy jest nowością — zasługuje ze względów hygienicznych na zastósowanie we wszystkich piwiarniach. Niechaj się amatorowie piwa o to upominają u restauratorów.

**Święcenie niedzieli.** Wszyscy kupcy tryesteńscy postanowili przez całą niedzielę zamykać swe sklepy. W pierwszą niedzielę po tej umowie (26 lipca) dwaj żydkowie wyłamali się z pod solidarności i poczęli handlować, ale powstało zaraz takie zbiegowisko, iż kupcy ci, radzi nieradzi, natychmiast sklepy zamknęli.

**Leopolis — beata es!** Wypadek śmiertelny w „kasarni Galla" na długo jeszcze pozostanie w pamięci wszystkich, do czyich uszu wieść o nim doszła. Przyzwyczailiśmy się jednak już tak dalece do tego rodzaju „wypadków", że usprawiedliwionem jest mniemanie, jakoby tylko nasz urząd budowniczy otaczał bezgraniczną troskliwością swobodę spekulantów budowlanych. Tymczasem mimowoli wyrywa się z piersi okrzyk: *Leopolis — beata es!* bo oto w Rzeszowie jest jeszcze gorzej. Tam bowiem około jedenastej godziny w nocy, w ubiegłą środę delożowano 22 rodzin, zamieszkałych w realnościach przy ul. Zamkowej, które wybudowali przedsiębiorcy Appermann i Sandig. W realnościach tych ciągle waliły się sufity; trzy zapadły się już całkowicie i cudem tylko nikogo nie zabiły, inne zaś runą lada chwila, bo znacznie się powypaczały. Dopiero wtedy tak nagle zarządzono opróżnienie mieszkań, że skazano lokatorów na spoczynek pod gołem niebem, w ogrodach lub hotelach. Jeden z lokatorów owych realności przewidując katastrofę wyprowadził się na kilka dni przedtem do innej kamienicy. Nowy gospodarz dowiedziawszy się o delożowaniu dawnej siedziby swego lokatora, podniósł mu nazajutrz czynsz o kilkadziesiąt złr. rocznie.

**Handel rakami.** Powracając do tej przez nas kilkakrotnie już w ostatnich czasach omawianej sprawy, podajemy jako wyborną w tym względzie ilustracyę list niejakiego Nykołaja Sawczuka, ajenta Towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr", z Dubowiec koło Wodnik. List ten wystosowany był do p. Dyonizego Kośnierskiego, lwowianina, który w Wiedniu utrzymuje dom handlowy. P. Kośnierski udzielił listu dziennikom; powtarzamy go bez zmiany treści, z poprawkami jeno stylistycznemi, aby zrozumienie pisma uprzystępnić:

„Posyłam panu — pisze Sawczuk — 58 raków; takich, jakich pan żąda, nie mogę dostać dlatego, że wielkich samców łapie się mało, a rybacy nie pozwalają mi wybierać, gdyż żydzi stanisławowscy i kołomyjscy nie przebierają. Oni nie pytają, czy samiec lub samica; zabierają wszystko, ile tylko jest; zabierają nawet takie, które nie są większe jak chrząszcze, a płacą hurtem po 2 i pół ct. Tak skupują codziennie 3—4 kopy; jeżeli zaś nawet przy tem kupnie, a jeżeli chcę od nich odkupić, odpowiadają mnie, gdyż żądam samców i wielkich. Jeżeliby tedy pan przyjął raki takie, jakie żydzi kupują, to mógłbym panu dostarczać co drugi dzień po 5 kop, bo rybacy nawet chętniej sprzedawaliby mnie, aniżeli żydom. Teraz posyłam panu 15 samców wielkich po 3 ct. i 43 małych po 2 ct. Proszę mi więc odpowiedzieć, co mam robić, bo mi bardzo przykro, że mnie żydzi naśmiewają „kupcem od raków", który nie kupuje. „My — powiadają żydzi — jako kupcy, kupujemy co tylko jest, a ty kup sobie proszę i posyłaj zamiast raków do Wiednia, bo ci to chyba wszystko jedno!" Otóż chętnie służyłbym panu takiemi rakami, jakie zakupują żydzi". Potwierdza to w zupełności wiadomości nasze, iż uprzednio pisali o wywożeniu raków za granicę tak bezwzględnem, iż grozi Galicyi zupełne tych skorupiaków wytępienie.

**Zaburzenia zurychskie.** Sprawozdanie, wysłane przez włoskiego konsula w Zurychu do ministra spraw zagranicznych, upatruje przyczynę ostatnich zaburzeń zurychskich w przygotowanym od dawna zamachu socyalistów niemieckich, którzy od kilku już miesięcy niechętnie [illegible] robotników włoskich, prześladowali na wszelki możliwy sposób i zohydzili w oczach ludności szwajcarskiej. Nazywano ich „chińskimi kulisami", i witano, gdzie się tylko pokazali, szyderczemi nazwy „cig". [illegible] Konsul zaprzecza, jakoby Włosi prowokowali, i przypuszcza, że ów Alzatczyk, którego śmierć dała hasło do rozruchów, wcale nie został zamordowany przez Włochów. Sprawozdanie stwierdza dalej, że władze zaskoczone zostały z nienacka przez rozruchy i dość późno wkroczyły z należytą energią; dodaje jednak, że spokój został przywrócony, oraz że w inteligentniejszych warstwach ludności objawiła się szczera żywa sympatya ku prześladowanym, dla których nadchodzą z wielu stron znaczne datki. Ponieważ władza kantonalna przyrzekła powetować wszelkie szkody materyalne, rząd włoski w tym kierunku nie wystosował żadnych reklamacyi.

**Cło od adresu.** Jak wiadomo, Rusini galicyjscy wysłali do Ojca św. adres z podziękowaniem za nadanie metropolicie Sembratowiczowi godności kardynała. Adres ten nader pięknie wykonał ks. Tapiś, robiąc z niego prawdziwe cacko artystyczne. Ks. Tapisiowi przypadło także w udziale zawieść go do Rzymu, w czasie podróży zaś do Włoch musiał na komorze celnej włoskiej zupełnie niepotrzebnie zapłacić 20 lir cła. Nie mogąc dla braku znajomości języka włoskiego rozprawić się z niegodziwym urzędnikiem, [illegible]

**Podróż pary carskiej.** Z Petersburga donoszą, że wyjazd pary carskiej do Wiednia postanowiono na 25 bm. Po trzydniowym pobycie w Wiedniu uda się para carska zapewne nie do Darmstadtu, lecz do Berlina, gdzie się ma zjechać z rodziną.

**Z dziedziny strejków.** Murarze i stolarze w Łańcucie przedstawili swym pracodawcom memoryał, w którym domagają się zwyczajnych „strejkowych" ustępstw, gdyż [illegible] z dniem 9 t. m. zaprzestaną pracy. [illegible] jak ich [illegible] wszyscy [illegible] ich rodziny... naturalnie, że za opłatą wstępu, a dochód przeznaczony będzie na [illegible] „polepszenie bytu" robotników. O ile przełożenie [illegible] z prawej kieszeni do lewej polepszy byt robotników, to tajemnica agitatorów socyalistycznych.

W Szczakowej wybuchł strejk robotników w fabryce sody amoniakowej. Fabryka należy do br. Guttmana. Strejkujący, w liczbie około 500, żądają: 1) 40 procent podwyżki od dotychczasowej płacy; 2) wypłaty co dwa tygodnie, 3) podwójnego wynagrodzenia za t. zw. „szychty" niedzielne, 4) wydalenia znienawidzonego przez robotników dozorcy Peksteina, 5) zarządowi fabryki wydalać robotników dopóty, dopóki strejk nie zostanie załatwiony.

**Socyaliści między sobą** mają dość kłopotu z powodu przyszłych wyborów do Rady państwa z piątej kuryi. Z okręgu stanisławowskiego chciał kandydować socyalista Żelaszkiewicz ze Lwowa. Ale Stanisławowianie go nie lubią, więc podziękowali mu za dobre chęci. Wybrańcem socyalistów stanisławowskich jest tamtejszy szewc Kullman, jego też kandydaturę postawią. Upatrzony jest także na kandydata z tego okręgu dr. Diamand i podobno dr. Iwan Franko ze Lwowa.

**Najstarszy Galicyanin.** I Galicya może się pochlubić ludźmi długowiecznymi. We wsi Kołoszyńcach w powiecie tarnopolskim żyje niejaki Marek Flirak, niegdyś garbarz, dzisiaj spracowany starzec, mający lat 109. Pomimo tak późnych lat jest on krzepkim na ciele i duchu, a z życia swego umie opowiedzieć wiele. Miał dziesięcioro dzieci, z których ośmioro jeszcze żyje. Dzieci to już osiwiałe.

**Ogromna ulewa** nawiedziła w poniedziałek po południu Warszawę. W kwadrans place zamieniły się w stawy, a ulice w wartkie potoki. Woda sięgająca półczwartej stopy popsuła kanalizacyę, pozalewała suterenv i piwnice, pozostawiając na każdej ulicy spustoszenia. Nawałnica w godzinę ustała. Od pioruna wszczął się pożar, który na szosie petersburskiej pod Żeraniem spalił kilka budynków gospodarskich.

**Kongres psychologów** otwarto w Monachium 4 sierpnia w obecności ks. dr. Ludwika bawarskiego i jego żony. Po zagajeniu kongresu przez przewodniczącego dra Stumpfa przemówił minister oświaty Landman. W przemowie swej podniósł znaczenie kongresu pod względem naukowym i praktycznym, a następnie wyraził nadzieję, że kongres przyczyni się do wykorzenienia materyalistycznych zapatrywań na wolę ludzką, a w szczególności zrehabilituje naukę o moralnej odpowiedzialności człowieka za swoje uczynki. Pierwsze posiedzenie zakończyło się ciekawym odczytem prof. Richeta z Paryża „O bolu". Prof. Richet utrzymuje, że ból jest podstawą uczuć moralnych, a zapatrywanie to stwierdza okoliczność, że przy chorobach połączonych albo z małym bolem, albo z osłabieniem wrażliwości, daje się często spostrzegać pewna demoralizacya charakteru. Na tem także polega jego zdaniem demoralizujące działanie narkotyków. Na cześć kongresu urządziło miasto wspaniały bankiet.

**Wolno, czy nie wolno?** W Lipinkach Nowskich, w Prusach zachodnich, Polacy postanowili założyć polskie stowarzyszenie i oczywiście wnieśli do władzy prośbę o pozwolenie na to. Władza odrzekła: „Pozwala się założyć polskie stowarzyszenie pod następującymi warunkami: 1) Nie będzie się ono zbierało w hotelu Domachowskiego, ani w żadnej jego szopie; 2) nie będzie obradowało w języku polskim i 3) nie zbierze się w żadnym innym prywatnym domu, albo na prywatnem obejściu." Dla objaśnienia dodajemy, że hotel p. Domachowskiego jest jedynym polskim lokalem publicznym, a hoteliści niemieccy stowarzyszeń polskich u siebie nie przyjmują nawet za opłatą.

**Zamiast koron** puszczono na pograniczu rosyjskiem w obieg rosyjskie 25 kopiejkówki, które są tej samej wielkości, co austryackie korony, a trzeba się im dobrze przypatrzeć, by nie wziąć jednej za drugą. Za 25 kopiejek płaci się tylko 30 do 32 centy, przeto oszuści zarabiają blisko 20 ct. na sztuce.

**Upały we Włoszech.** Z Rzymu donoszą, iż od środy panuje w całych południowych Włoszech nadzwyczaj gorący Sirocco. W Palermo doszły upały do 52° C. na słońcu.

**Szkielet ludzki** wydobyto wczoraj przy kopaniu kanału na ulicy Zielonej. Zawezwany lekarz orzekł, iż kości te spoczywają w ziemi co najmniej przez wiek cały. Teraz, po upływie tak długiego czasu, pochowano je na cmentarzu.

**Nieczuły więzień.** Przed paru tygodniami dostał się nauczyciel religii mojżeszowej Fried, zwany także Friedlem, do więzienia, w którem ma przez pięć lat pokutować za hurtowną kradzież pozostawianych w przedsionkach sklepowych towarów. Wreszcie dostał on pomięszania zmysłów, a w chwilach, gdy obłąkanie silniej go ogarnia, całe ciało traci wszelką wrażliwość. Wówczas można go krajać nożem, a nieszczęśliwy nie odczuwa najmniejszego bolu.

**Do dyrekcyi policyi** zanoszą na nasze ręce mieszkańcy ul. Mochnackiego usilną prośbę o ustanowienie tam stałego nocnego posterunku. W dzień ulicznicy rzucają tam systematycznie kamieniami niby dla zabawki i wyprawiają niesforne wrzaski. W nocy na ul. Mochnackiego policyanta chyba nikt nie widział nigdy. Wybudowano tam teraz wiele pięknych will, w których mieszkają ludzie przeważnie zamożni, więc złodzieje mają pole do obławy, która udą im się z pewnością zawsze, jeżeli nie będzie posterunku nocnego.

**Krajowe obuwie dla wojska.** Piszą nam z Komarna: Dnia 22 go lipca odstawili tutejsi szewcy 109 par butów dla załogi lwowskiej. Robotą i dostawą kierował p. Grzegorz Piotrow z Komarna. Wykonanie butów było tak doskonałe, że kilka par posłano na wzór do Berna. W interesie majstrów więc leży, wobec takiego zadowolenia odbiorców, ażeby jak najliczniej przystępowali do miejscowych stowarzyszeń przemysłowych, w których ręku spoczywa rozdział zamówień na dostawę dla wojska. W ten sposób podniesie się szewstwo krajowe, a obuwie zagraniczne mniej szkody naszym majstrom będzie wyrządzało.

**Nieogłoszona proklamacya.** Pewnego dnia szesnastoletnia dziś królowa Wilhelmina holenderska była na lekcyi języka angielskiego do tego stopnia nieuważną, że nauczycielka była zmuszoną donieść o tem królowej-matce. Królowa skazaną została na pół dnia aresztu domowego. Kara była dotkliwa, bo właśnie w tym czasie wypadała w ogrodzie zabawa, o której młoda królowa marzyła od dni kilku. Rozgniewana, chodziła po swoim pokoju tam i sam, nakoniec Jej Królewska Mość zniecierpliwiona usiadła do biurka i napisała „Proklamacyę do moich wiernych poddanych", w której żali się na złe obchodzenie się gawernantki angielskiej z królową Niderlandów. Podpisawszy ten „dokument polityczny", królowa otworzyła okno, skinęła na stojącego na straży żołnierza, kazała przywołać służącego, a temu znów poleciła, by wręczony mu papier odniósł natychmiast do redakcyi gazety urzędowej. Redaktorowie zdumieli się, odebrawszy proklamacyę młodej królowej, ale w tej chwili redaktor naczelny wezwany został do telefonu. To królowa odwoływała telefonicznie proklamacyę, ponieważ tymczasem królowa-matka od kary ją uwolniła. Pierwsza proklamacya młodej królowej wzbogaciła zbiór autografów jednego z redaktorów gazety.

**Awans urzędników kolejowych.** Do klasy IX. Jan Terlecki Lwów, Ign. Trzaskowski Rzeszów, Franc. Fąfrowicz Kraków, Waler. Manowarda Tarnopol, Korn. Stroka Kraków, Jan Myron Żywiec, Marek Schmosch Tarnopol, Lud. Runge, Aleks. Kohman i Franc. Schwab Lwów, Ed. v. Ładziński Przemyśl, Wilh. Palityński Jasło, Ludwik Piasecki, I. Buch i Ferd. Strach we Lwowie, Adam Furmankiewicz N. Sącz, Józef Kirschner i Joachim Katz Przemyśl, Edw. Rauch Lwów, Isr. Zucker Stryj, Bron. Jagusiński Korczów, Jakób Mach Brody, Miecz. Koniuszewski Sambor, Jan Reder Tarnopol, Maj. Nirenstein Tarnopol, Rud. Seelig Lwów, Julj. Tachler Starzawa, Ludw. Moskwa Nadwórna, Jul. Lerch Wasylkowice, Kalm. Hütter Radymno, Jan Krzysztofowicz Ostrów, Klemens Lewiński Rzeszów, Stan. Przybilbski Glinna. Leop. Wasserman Brody, Karol Cysar Zimna Woda, Maur. Zucker Lwów, Teodor Romański Krasne. Stan. Fuchsa Dżuryn, Karol Wroński Kalwarya, Stan. Meliński Lwów, Błaż. Malik Kraków, Leop. Döllinger Ropczyce, Kazim. Okniński Gorlice, Cel. Leszczyński Olszanica, Józ. Kulik Worochta, Eis. Dorf Kniaże, Winc. Warzyński Sanok, Franciszek Wegscheider Mszana, Jul. Otta Kraków, Jan Michalka Wieliczka, Maur. Rosenberg Lwów, L. Wątróbski Marcinkowice, Karol Schichrawa Tarnów, Michał Czechowicz Sucha, Jerzy Staub Lubieńce, Jan Mlcoch Rymanów, Stefan Przybylski Przemyśl, Stan. Kuncewicz Lwów, W. Ryziewicz Jarosław, Aleks. Kotowicz Podzamcze, Szymon Rozenman Lwów, Józ. Słowikowski Tarnopol, Maur. Rozenöhl Przemyśl, Józef Gąściecki Podwołoczyska, Ant. Maszek Przemyśl, Maryan Zawałkiewicz Lwów, Otton Redl Lwów, Fr. Wessely Przemyśl, Stan. Jurjewicz Podwołoczyska, Izyd. Gorgosz Kraków, M. Hauptman Słotwina, Wład. Br. Gostkowski Lwów, Tomasz Beiser Ustrzyki, Wład. Hryczak Rzeszów, Wilh. Pospischil Bełzec, Wilh. Miller Lwów, Ant. Bakonyi Przemyśl, Jan Goetz Drohobycz, Antoni Kowacz Rozwadów, Józef Dubsky Lwów, Franc. Leichtfried Trzciana, Efr. Turnheim Kraków, Jan Strzegocki Stanisławów, Jan Lachczyk Stróże, Tom Rawski i Ch. Blumengarten Lwów, Ant. Stawarski Stryj, Lud. Droszt Janów, Franc. Ellinger Złoczów, Fr. Köb Sucha, Leop. Köb Łańcut, Miecz. Chodkiewicz Lwów, Ant. Tyczka Pleśna, Izyd. Semkowicz Stryj, Joach. Rechter Stanisławów, Franc. Pałka Stryj, Henr. Benda Podgórze, Wiktor Löwenburg i Józef Stelmach Tarnów, Aleks. Kubiakowski Podgórze, Jan Świątecki Przeworsk, Ign. Milli Jarosław, Tad. Toczyński Podwołoczyska, Hugo Hudetz Rzeszów, Ant. Tuzinkiewicz Gromnik, Jan Chalecki Nadyby, Kazim. Daszyński Jaremcze, Tadeusz Połotnicki Chabówka, Ludw. Ogonowski Ptaszkowa, Karol Misiągiewicz Lwów, Ferd. Spallek Sądowa Wisznia, Kazimierz Bąkowski Kraków, Stan. Zych Przemyśl, Aleks. Wagner Śniatyn, J. Chrapczyński Kułakowski Kaj. Kraków, Franc. Arenstein Przemyśl, Wład. Noworyta N. Sącz, Feliks Ombach Podwołoczyska, Hip. Berger Monasterzyska, Wilh. Weigel Bobowa, Izak Darm Stanisławów, Jan Żerebecki, Kazim. Dobrowolski, Winc. Szczudłowski, Jan Rasp, Leon Strassberg, Wład. Zajączkowski i Emil Pollak we Lwowie, Eug. Neubauer Kraków, Marc. Grania i Andrzej Mokrzycki Stanisławów, Leon Hetper Kraków, Michał Negrusz, Franciszek Woynar i Roman Strach Lwów, Józef Sembratowicz Kraków, Bol. Szydłowski Lwów.

Do X klasy awansowali: Paweł Wenzl Stanisławów, Odillo Stankiewicz Lwów, Jan Prunkul Stanisławów, Robert Metzger Tarnopol, Andrzej Fedewicz Krechowice, Włodz. Maliszewski Drohobycz, Wład. Pettesch Złoczów, Ign. Gawłów Kłaj, Karol Gödrich Dżuryn, Stefan Godfrejów Lwów, Jarosław Paczowski Bednarów, Gwalbert Kropiński Ottynia, Klem. Radziejowski Staresioło, Winc. Mucha Zagórz, Jan Chomiński Wasylkowce, Cel. Zbudowski Tyśmienica, Eug. Petak Przemyśl, Jan Pelc Lwów, Eug. Wojnarowski Mościska, Wiktor Parfanowicz Bortniki, Stan. Maresz Gródek, Herm. Wolisch Dobromil, Kazim. Lelek Tarnowiec, Ant. Przylibski Wielkie drogi, Konst. Heuman Skawina, Maryan Hock Osielec, Grz. Włodyka Przeciszów, Jarosław Miszke Dobra, Tadeusz Dobrzyński Dębica, Klem. Świderski Tłumacz, Jan Matejko Chyrów, Aleks. Huss Lwów, Eug. Krzyżanowski Stanisławów, Eug. Dobrostański Tłumacz, Adam Baczyński Cyryplin.

**Zmarli.** W Samborze Marya Strzetelska, wdowa po profesorze gimnazyalnym. — We Lwowie: Leopold Kowalski, obywatel i kasyer teatru hr. Skarbka, przeżywszy lat 67. — W Soli Michał Dzikowski, naczelnik stacyi kolei państwowych.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano + 11 R., w poł. + 16 R. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno.

**Irlandzki humor.** *Westminster Gazette* przytacza następujący przykład irlandzkiego humoru: W sądzie toczyła się rozprawa z powodu bójki, w której padły strzały. Jeden ze świadków miał zeznać, co wie o tej sprawie. — „Czyś pan widział strzał?" zapytał sędzia. — „Nie, ale go słyszałem" brzmiała wymijająca odpowiedź — „To nie jest wystarczający dowód" srożył się sędzia, „siadaj pan." — Świadek, odwróciwszy się, zaśmiał się ironicznie. Sędzia, zgorszony tem zuchwalstwem, przywołuje świadka i zapytuje go, jak on się poważa śmiać się w sądzie. „Czy pan sędzia widział mnie śmiejącego się?" zapytał winowajca. — „Nie, ale słyszałem śmiech" odpowiedział gniewnie sędzia. — „To nie jest wystarczający dowód" odpowiedział spokojnie Irlandczyk.

**W biurze rządowem.**

— Pozwól mi pan radzca pójść dziś do domu, moja żona powiła synka.

— A czy tego nie można było odłożyć?

---

**Z teatru.** Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. Jutro w sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś", komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly. W wybornej a dawno nie granej tej komedyi, popisowe role spoczywają w rękach pań: Kwiecińskiej, Czaplińskiej, Otrembowej i Rybickiej, oraz pp. Woleńskiego, Feldmana, Hierowskiego i Walewskiego. W niedzielę po raz drugi „Wojna podczas pokoju", komedya w 5 aktach G. Mozera i Fr. Schönthana. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedya w 4 aktach Labicha i Delacour.

W przyszłym tygodniu będzie wznowiona znakomita komedya Szekspira „Kupiec Wenecki" z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

# Literatura i sztuka.

* **Sezon operowy we Lwowie** rozpocznie się dnia 1 stycznia i potrwa do maja, a zapowiada się bardzo pięknie. Dyrekcyi udało się podobno złożyć *ensemble* z pierwszorzędnych artystów polskich, którzy bądź stale, bądź też gościnnie występywać będą we Lwowie. I tak usłyszymy: panie Arklową, Camillową, Hellerównę, Kruszelnicką, Konarską, Bohusównę i inne, zaś z mężczyzn Bandrowskiego, Floryańskiego, Myszugę, Almę, Jerzynę, Jarońskiego, Jeromina, Górskiego, Remy i innych. Oprócz „Goplany" wystawi dyrekcya kilka nowości, z których wymieniamy: „Lohengrina" dawno już u nas nie śpiewanego, oraz premiery „Otello", „Sprzedana narzeczona", „Hänsel i Grätel" i inne.

* **Wincenty Rapacki** jeden z najznakomitszych artystów polskich, rozpoczyna około 15 b. m. szereg gościnnych występów na naszej scenie. Wystąpi on w „Gnieździe rodzinnem", „Żydach" „Damazym", „Jak myślicie?", „Kupcu Weneckim", „Fałszywych poczciwcach", „Safandułach", „Panie Kochanku", „Synie Giboyera" i „Miodzie Kasztelańskim".

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 5 sierpnia.

Bardzo osłabionem tętnem drgało dziś życie na giełdzie. Jakkolwiek znacznych zniżek nie ma do zanotowania, poruszało się wszystko tak ospale i leniwo, iż widać było, że *saison morte* jest u zenitu swego. Jedynie akcye banku austro-węgierskiego były silnie poszukiwane i doznały znacznej zwyżki, zaś nadzieja zwyżki papierów kolei państwowej, mimo korzystnego sprawozdania z dochodów, zawiodła tym razem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·60, węgierskie 385·50, Anglobanki 155·—, Uniony 285·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 248·75, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 273·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·70, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·25 4% węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·50, marki 11·72, ruble 1·27.

# Telegramy „Przeglądu".

**Kapsztadt** 7 sierpnia. Oddział wojska angielskiego pod wodzą pułkownika Plummera pobił wczoraj znaczny oddział Matabellów, przyczem padli komendant Keiszawów i czterej sierżanci, zaś piętnastu żołnierzy zostało rannych.

**Wiedeń** 7 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Badeni wyjechał wczoraj wieczorem do Buska, skąd powróci dnia 6-go b. m. Minister hr. Gołuchowski wyjechał na dwór cesarski do Ischlu. Minister Rittner powrócił z Wenecyi do Wiednia.

**Zell am See** 7 sierpnia. Wczoraj przybyła tu pociągiem dworskim rumuńska para królewska.

**Paryż** 7 sierpnia. Według doniesienia „Agencyi Havasa" z Aten, położenie miasta Heraklejon na Krecie jest bardzo krytyczne. Muzułmanie dopuszczają się gwałtów, burzą domy chrześcijan. Władze nie są w stanie zaprowadzić porządku.

**Bruksela** 7 sierpnia. Proces kapitana Lothaire'a, który był jeneralnym komisarzem państwa Kongo, ukończył się uwolnieniem oskarżonego, albowiem on udowodnił, iż Anglik Stokes, z którego on kazał bez sądu rozstrzelać, był w zmowie z rozbójniczemi bandami Arabów, dostarczał im broni i kierował ich ruchami.

**Madryt** 7 sierpnia. Według prywatnych depesz, nadeszłych z Hawany, zdecydował się szef hiszpańskiego jeneralnego sztabu jenerał Schando, z powodu ostrego tonu, jakiego użył pisząc do niego minister wojny, złożyć urząd i wrócić do Hiszpanii.

**Paryż** 7 sierpnia. Wyrok, skazujący Artona na 6 lat robót przymusowych, został z powodu formalnego błędu przez trybunał kasacyjny zniesiony.

**Budapeszt** 7 sierpnia. *Pester Lloyd* donosi, że Li Hung Czang przybędzie także do Wiednia i Budapesztu.

**Berlin** 7 sierpnia. Profesor psychiatryi na tutejszym uniwersytecie Mendel powołany został do chorego carewicza.

**Ateny** 7 sierpnia. Statki wojenne „Hood" i „Linnois" odjechały pośpiesznie do Heraklejonu, gdzie podobno wtargnęli Turcy i bądź pozabijali, bądź też poranili wiele osób. Rosyjskiego wicekonsula znieważono. Rany, które otrzymał Hassan-basza, są ciężkie.

**Brüx** 7 sierpnia. W kopalniach tutejszych zdarzyło się po północy trzęsienie ziemi, wskutek którego dwa domy są prawie zupełnie zniszczone. Połączenie kolejowe w kierunku do Komotau przerwane. Trzęsienie się nie powtórzyło. Katastrofa obeszła się bez ofiar w ludziach, a powodu jej dotychczas nie wykryto.

**Brüx** 7 sierpnia. Skonstatowano, że ostatnie trzęsienie nie stoi w żadnym związku z katastrofą zeszłoroczną i że stan kopalń tutejszych jest zupełnie normalny.

## HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. O. Podlewska z Czernicy. J. Jaroszyńska z Błudnik. Edm. Lityński z Litwinowa. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. J. ur. Tarnowski z Chorzelowa. Ks. hr. Krasicki z Wołynia. K. Wiszniewski z Dobrzan. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. B. Kruszewski z Krosna. Baron Czedik z Wiednia.

---

**Wiedeń** 6 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 359·00, węgierskie kredyty 386·50. anglobank 155.—. bankverein 267.00 unionbank 286·50. laenderbank 249·50 staatsbahny 358.—. lombardy 102·25 elbethale 274 —. akcye tytoniowe 155.50 rima 238.00. alpiny 79.25 renta majowa 101.70. węg. renta złota —.—. austr. renta koronna —.—, losy tureckie 48.70. węg. renta koronna 99·50. marki 58·70, ruble 126·25.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | | Pociągi osobowe | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Berlina | 5.10 | 1.30 | | 8.55 | 6.55 | 9.30 | |
| Z Krakowa Wiednia i Wrocławia | 5.10 | 1.30 | 8.45 | 8.55 | 6.55 | 9.30 | |
| Z Warszawy | 5.10 | | | 8.55 | | 9.30 | |
| Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września | *5·10 | | | †8.55 | 6.55 | | |
| Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów | 5.10 | | | | | | |
| Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl | — | | 8·45 | 8.55 | | 9.30 | |
| Mszany d. przez Tarnów | | | | | | | |
| Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę | — | | | | | | |
| Chabówki przez Tarnów | 5.10 | 1.30 | | | 6.55 | | |
| Z Chabówki przez Rzeszów | 5.10 | 1.30 | | | | | |
| Z Chabówki przez Przemyśl | — | 1.30 | | 8.55 | | | |
| Z Rawy ruskiej przez Jarosław | — | 1.30 | 8.45 | | | 9.30 | |
| Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl | — | 1.30 | 8.45 | 8.55 | | 9.30 | |
| Z Mezo-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl | — | | 8.45 | 8.55 | | 9.30 | |
| Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza | — | | | 8.00 | | | |
| Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia | — | | | 1.51 | | | 12·10 |
| Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn. | — | | | 8.00 | 1.51 | *10.10 | |
| Z Stanisławowa przez Stryj | — | | | 8.00 | 1.51 | | 12·10 |
| Z Chyrowa przez Stryj | — | | | 8.00 | 1.51 | 10.10 | 12·10 |
| Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass | — | | 9.55 | | | | |
| Z Suczawy, Czortkowa, Korosmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass | — | | | | 2·01 | | |
| Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna | — | | | | | 6.19 | |
| Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass | — | | | 7.28 | | | |
| Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8.15 | | 5.45 | |
| Z Bełzca | — | | | | | 5.45 | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | — | 2.18 | 9.50 | 7.42 | 4.45 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | — | 2.34 | 10.05 | 8.05 | 5.10 | | |
| Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn. | — | | | | | 8.03 | |
| Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn. | — | | | | | 8·26 | |
| Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn. | — | | | *7.50 | †5.28 | †8.54 | |
| Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia | — | | | | 1.10 | 7.48 | |
| **Ze Lwowa odchodzą do:** | | | | | | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 8.40 | 2.50 | 11.00 | 4.40 | 9.55 | 6.45 | |
| Warszawy | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | 6.45 | |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | *4.65 | |
| Musz.-Kr. przez Rzeszów | — | | 11.00 | | | | |
| Musz.-Kr. przez Przem. | — | | | | | 6.45 | |
| Rozwadowa i Nadbrzezia | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | | |
| Chabówki przez Tarnów | — | | 11.00 | | | | |
| Chabówki przez Rzeszów | — | | 11.00 | | 9.55 | | |
| Chabówki prz. Przemyśl | — | | | | 9.55 | 6.45 | |
| Rawy r. przez Jarosław | — | 2.50 | | 4.40 | | | |
| Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl | — | | | 4.40 | 9.55 | 6.45 | |
| Mezo-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl | | | | 4.40 | | 6.45 | |
| Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj | | | | 5.22 | | 7.22 | |
| Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj | — | | | | 9.35 | | |
| Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września | - | | | 5.22 | 9.35 | *3.05 | 7·22 |
| Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj | — | | | | 9.35 | 7.22 | |
| Chyrowa przez Stryj | — | | | 5.22 | | | |
| Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga | 6.10 | | | | | | |
| Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow. | — | | | | 10.25 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol. | — | | | | 2.45 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec | — | | | | | | 10.15 |
| Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8.15 | | 7.15 | |
| Bełzca | — | | | 9.15 | | | |
| Podw. i Brodów z Podz. | 6.14 | 2.25 | | 9.48 | | | |
| Podw. i Brodów z gł. dw. | 6.00 | 2.11 | | 9.30 | | | 11.12 |
| Zimn. wody od 1 czerwca | — | | | | 3.29 | | 10.45 |
| Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta | — | | | | 1.20 | 3·20 | |
| Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow. | — | | | | 3.20 | | |
| Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn. | — | | | 9.45 | 3.00 | 8.55 | |
| Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszedne | | | | *9.45 | †1·05 | §3.00 | *6.25 |

**Uwaga:** Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

# Trzydzieste szóste zamknięcie rachunkowe

## Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie za r. 1895. (Dział życiowy).

### Stan majątku działu ubezpieczeń na życie.

| | Stan czynny. | Wartość nominalna | | kurs z 31/12 1895 | złr. | ct. | złr. | ct. | złr. | ct |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Zapas gotówki w dniu 31 Grudnia 1895 | | | | | | | | 54.215 | 09 |
| 2 | Rozporządzalne należytości w inst. kredytowych | | | | | | | | 171 379 | 47 |
| 3 | Wartość nieruchomości | | | | | | | | 1,000 000 | — |
| 4 | **Papiery według kursu z dnia 31 Grudnia 1895 r.** | | | | | | | | | |
| | 4½ pct. Listy zast. galic. Banku krajowego | złr. w. a. | 371 200 | 100 — | | | 371.200 | — | | |
| | 4 pct. „ „ „ „ „ | koron | 308.000 | 97 75 | | | 150.535 | — | | |
| | 4 pct. „ „ „ Tow. kredyt. ziemsk | złr. w. a. | 50.000 | 97 75 | | | 48.875 | — | | |
| | 4 pct. „ „ „ „ „ „ | koron | 1,341.000 | 97·50 | | | 655.297 | 50 | | |
| | 4 pct. „ „ „ Banku hipotecznego | „ | 18.000 | 96 45 | 8.680 | 50 | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 60 | — | 8.740 | 50 | | |
| | 4½ pct. Listy zast. galic. Banku hipotecznego | złr. w. a. | 90.000 | 99.75 | 89 775 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 675 | — | 90 450 | — | | |
| | 5 pct. Listy premiowe galic. Banku hipotecznego | „ | 143.200 | 109.37 | 156.617 | 84 | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 2.386 | 65 | 159.004 | 49 | | |
| | 4 pct. Listy zastawne Banku Austro-Węgierskiego | „ | 50.000 | 100.— | 50.000 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 500 | — | 50.500 | — | | |
| | 4½ pct. Obligacye galic. pożyczki krajowej | „ | 20 400 | 99.75 | 20 349 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 153 | — | 20.502 | — | | |
| | 4 pct. Obligacye galic. pożyczki krajowej | „ | 44.000 | 97·— | 42 680 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 293 | 33 | 42.973 | 33 | | |
| | 4 pct. Obligacye galic. pożyczki krajowej | koron | 242.000 | 97·— | 117.370 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 806 | 66 | 118.176 | 66 | | |
| | 4 pct. Obligacye galic. funduszu propinacyjnego | złr. w. a. | 272.300 | 97 45 | | | 265.356 | 35 | | |
| | 4 pct. Renta austryacka | koron | 107.300 | 100·— | 53.650 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 715 | 33 | 54.365 | 33 | | |
| | 4 pct. Obligacye komunalne peszt. Banku komercyal. | „ | 500.000 | 99.50 | 248 750 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 2 500 | — | 251.250 | — | | |
| | 4 pct. Listy zastaw. peszt. Banku komercyal. | „ | 200 000 | 98 37 | 98 370 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 1.666 | 66 | 100.036 | 66 | | |
| | 3 pct. Losy wiedeńsk. Zakładu kredyt. ziemsk. | złr. w. a. | 10.000 | 114·75 | 11.475 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 25 | — | 11.500 | — | | |
| | 4 prct. Losy państwowe z roku 1860 | „ | 10 500 | 147·60 | 15.498 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | | 70 | — | 15 568 | — | | |
| | 3 prct. Losy regulacyi Cisy | „ | 5.400 | 139·50 | 7.533 | — | | | | |
| | Kupon bieżący | | | 241—286-50 | 54 | — | 7.587 | — | | |
| | 5 prct. Losy rosyjskie z roku 1864 Rs. 300 | rubli | 400 | 129 | | | 1.419 | 64 | | |
| | 5 „ „ „ „ 1866 „ 100 | „ | 54 550 | 99.62/129 | 26.636 | 24 | 70 102 | 10 | | |
| | 4½% Listy zast. Królestwa Polskiego | „ | 20.700 | 99.75/129 | 317 | 09 | 26 953 | 33 | 2 520 392 | 89 |
| | 5 prct. Obligacye pożyczki miasta Warszawy | „ | | | | | | | 129 | — |
| | Kupon bieżący | | | | | | | | 149 640 | — |
| 5 | Udział warsz. Tow. Wzaj. Kredytu | „ | 100 | 129·— | | | | | 7.925 | 28 |
| 6 | Udział w Towarzystwie „Przezorność“ | „ | 100.000 | 290/129 | | | | | | |
| 7 | Efekta agentów | | | | | | 3,007.597 | 98 | | |
| 8 | Pożyczki na hipoteki | | | | | | 1,297.989 | 23 | 4,305.587 | 21 |
| | „ „ police, pensye i t. d. | | | | | | | | 324 778 | 04 |
| 9 | „ w stowarzyszeniach | | | | | | 21 539 | 35 | | |
| 10 | Różni dłużnicy | | | | | | 38.578 | 55 | | |
| | Reprezentacye | | | | | | 112.347 | 33 | *)172.465 | 23 |
| | Agenci i akwizytorzy | | | | | | | | 59.317 | 77 |
| 11 | Kwity niewykupione w Dyrekcyi | | | | | | | | 38 686 | 36 |
| 12 | Procenta zaległe w d. 31 Grudnia 1895 zapł. w r 1896 | | | | | | | | 2.281 | 22 |
| 13 | Stemple i inne naprzód poczynione wypłaty | | | | | | | | 5 347 | 79 |
| 14 | Rezerwa w Tow. „Przezorność“ | | | | | | | | | |
| 15 | „ „ reasekurac. w A) | | | | | | 261.356 | 43 | | |
| | „ „ „ w B) | | | | | | 49 348 | 79 | 310.705 | 22 |
| | | | | | | | | | 9,122.850 | 57 |

| | Stan bierny. | złr. | ct | złr. | ct. | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Rezerwy premij od kapitałów „A“ | 2,887.473 | 77 | | | | |
| | Przeniesienie premij od kapitałów „A“ | 101.007 | 83 | 2,988.481 | 60 | | |
| | Rezerwy premij „ „ „B“ | 3,704.764 | 16 | | | | |
| | Przeniesienie „ „ „ „B“ | 100.217 | 99 | 3,804.982 | 15 | | |
| | Rezerwy premij od rent „A“ | 34.112 | 27 | | | | |
| | Przeniesienie premij od rent „A“ | 464 | 82 | 34.577 | 09 | | |
| | Rezerwy premij od rent „B“ | 764.907 | 18 | | | | |
| | Przeniesienie premij od rent „B“ | 300 | 68 | 765 207 | 86 | 7,593.248 | 70 |
| 2 | Fundusz na nieuregulowane szkody „A“ | | | 36.500 | — | | |
| | „ „ „ „ „B“ | | | 4 000 | — | 40.500 | — |
| 3 | Pożyczka na lombard papierów | | | 474.000 | — | | |
| 4 | Różni kredytorowie | | | 60.816 | 68 | 534.886 | 68 |
| 5 | Fundusz na dywidendę „A“ | | | 6.447 | 92 | | |
| | „ „ „ „B“ | | | 2.797 | 77 | 9.245 | 69 |
| 6 | „ „ różnicę kursu | | | | | 178.500 | — |
| 7 | „ rezerwowy „A“ | | | 165.632 | 26 | | |
| | „ „ „B“ | | | 48.727 | 29 | 214.359 | 55 |
| 8 | Rezerwy zysków „A“ | | | 173.812 | 07 | | |
| | „ „ „B“ | | | 60.920 | 37 | 234.732 | 44 |
| 9 | Fundusz specyalny „A“ | | | 75.795 | 87 | | |
| | „ „ „B“ | | | 10.756 | 15 | 86.552 | 02 |
| 10 | „ nadzwyczajny | | | | | 32.154 | 03 |
| 11 | „ na amortyzacyę i niepokryte koszta zakupna nieruchomości | | | | | 42 129 | 39 |
| 12 | „ ubezpieczeń wojennych | | | | | 53.926 | 69 |
| 13 | „ rezerwowy wojenny | | | | | 16.575 | 12 |
| 14 | „ wojenny dywidendowy | | | | | 550 | 63 |
| 15 | Rezerwa zysków w Theilungs-Verein | | | | | 7.223 | 08 |
| 16 | Rachunek kaucyj dzierżawnych i agentów | | | | | 20.600 | 28 |
| 17 | Zaległe należytości rządowe i czynsze naprzód pobrane | | | | | 1.459 | 21 |
| | **Saldo zysk** | | | | | 56.207 | 06 |
| | | | | | | 9,122.850 | 57 |

Kraków, dnia 1 Stycznia 1896 r.

**Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:**

**Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie

**Czesław Kieszkowski**

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

**G. Romer. Stanisław Żaba. Jan Trzecieski. Zdzisław Obertyński. Bolesław Wierzchleyski. A. hr. Wodzicki.**

jako komisya kontrolująca



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Bodak.